



# ISTRYONI.

TRAGEDYA W 5 AKTACH

napisał

WINCENTY RAPACKI.



WARSZAWA.

Druk E. Lubowskiego i S-ki Mazowiecka № 8.

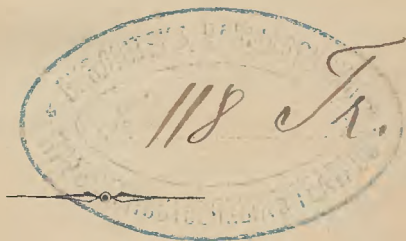
1892.

# HISTRYONI.

TRAGEDYA W 5 AKTACH

napisał

WINCENTY RAPACKI.



*W. J. Rapacki*

WARSZAWA.

Druk E. Lubowskiego i S-ki Mazowiecka № 8.

1892.

LPT 3c

455501

Дозволено Цензурою,  
Варшава, 24 Августа 1892 г.

K-85/7295  
31.10. 6800/-

(10%)

## OSOBY:

DYOKLECYAN }  
MAKSYMINIAN } Diumwirowie.  
VOPISCUS, budowniczy.  
JULIA, jego żona.  
ANTONIUSZ, ich syn.  
TRYBONIAN, edyl.  
ZARES, dworzanin Maksyminiana.  
PRETOR.  
PLANCIUSZ, dworzanin Dyoklecyana.  
KAJUS, biskup rzymski.  
APOLINARIS }  
GENESYUSZ }  
KORBULO } Histryoni.  
RUFUS }  
EPONINA }  
DRUZILA }  
ZENOBIA, hetera  
KŁODYON }  
SKANIUS } Niewolnicy.  
FESTUS }  
TAURUS, sługa Dyoklecyana.  
Niewolnicy, Żołnierze, Lud.

Scena w Rzymie.

## A K T I.

### Przed teatrem Marcellusa.

Scena przedstawia portyk teatru, wysunięty ukosnie z lewej — w głębi ciągnie się ulica i skręca w prawo. Po lewej, na przodzie sceny, posąg Melpomeny.

### SCENA I.

MAKSYMINIAN, GENESYUSZ, VOPISCUS, JULIA, ANTONIUSZ PATRYCYUSZE stoja na stopniach teatru, poza nimi histryoni i niewolnicy. W miarę akcji zstępują ku przodowi. KŁODYON.

MAKSYMINIAN.

Ho, Genesyuszu!

GENESYUSZ.

Sługa twój, Cezarze.

MAKSYMINIAN.

Na Herkulesa i czystą Dyane  
Nową epokę otwierasz Tyś mistrzem,  
Boskiej Talii wybranecem jedynym.  
Teatr Marcella święci dzień tryumfu,  
Jakiego dotąd nie było w rocznikach.  
Pragnę doń blasków rzucić dłonią hojną,  
Twą komedycę niech grywają ciągiem

W dni Nundianae, nie czekając święta,  
 By lud italski, spieszący do Rzymu  
 Na targ za kupnem, mógł ją również wi-  
 [dzieć

I nazareńskim urągać prorokom.  
 Ho, Trybonianie! Każ przybić tablicę  
 I moją wolę w niej wyryj!

TRYBONIAN.

Stanie się.

MAKSYMINIAN.

Gdzie jest Vopiscus?

VOPISCUS.

Jam tu u stóp twoich.

MAKSYMINIAN.

On twój niewolnik aż dotąd, niech jutro  
 Weczesny brzask ranka wolność mu zgotuje  
 I nowe imię Markus, wraz z purpurą,  
 Włoży na barki.

GENESYUSZ.

O boski Cezarzel

MAKSYMINIAN.

Genesyusz Markus, komedyopisarz  
 Większy od Plauta, od Terencyusza,  
 Rzymu ozdoba, uczczony zostanie  
 Wieńcem ze złota w tryumfie, przez miasto.

GENESYUSZ.

Wielki Cezarzel przygniotłeś mnie brzemieniem  
 Twych łask... źrenice wypalą mi blaski  
 Tylu zaszczytów.

MAKSYMİNIAN.

Niech będą podnietą  
Nowych arcydzieł.

GENESYUSZ.

Bogowie wszechwładni,  
Dla których w służbę oddałem się cały,  
Niech mnie pogrążą w ohydne dno nędzy  
I wszystkie klęski zleją na mą głowę,  
Gdy nie dopełnię mych przysiąg, Cezarze.  
Nazarejczyków nienawistną sektę  
Pragnę wyszydzić i jeszcze ostrzejszy  
Grot w dłonie wezmę. Pokażę wam, panie,  
Przez jakie czary i wstrętne obrządki  
Chwytają głupców. Jak im wszystko wrogie,  
Co szczytne, piękne i co harmonii  
Boskiej ma cechy. Zgrają nietoperzy,  
Co w lochach ciemnych kryje się przed  
[słońcem  
I błądy łachman nędzy ma na barkach.  
To, coś dziś widział, Cezarze, to próba,  
To mała część olbrzymiego planu,  
Jaki mam w głowie.

KŁODYON (w tłumie).

Nie słuchaj go, Chrystel

MAKSYMİNIAN.

Kto mówi?

TRIBONIAN (wskazując).

To tam, w niewolników tłumie.

WSZYSCY (z oburzeniem).

Niewolnik mówi!

MAKSYMINIAN.

Czyj on?

TRYBONIAN.

Vopiscusa.

MAKSYMINIAN.

Stawcie przedemną.

(Włoką Klodyona).

Coś ty mówił, podły?

KLODYON.

Do Boga-m mego mówił, do Chrystusa,  
Aby nie słuchał tych przysięg szaleńca.

MAKSYMINIAN.

Tyś chrześcjanin?

KLODYON

Rzekłeś panie.

MAKSYMINIAN.

Umrzejl

GENESYUSZ

On moim ojcem.

MAKSYMINIAN.

Ojcem? Vopiscusie!

VOPISCUS.

Prawda Cezarze, ten niewolnik stary  
Jest jego ojcem. Dziwnym to kaprysem  
Fortuny nazwać. On już nazarejskim  
Fałszom uwierzył, gdy z mej niewolnicy,  
Z Dalmacyi rodem .. miał syna.



MAKSYMİNIAN.

Bogowie!

Którym Genesjusz?

VOPISCUS.

Tak panie, Genesjusz.  
Gdy miał lat dziesięć, ujrzał po raz pier-

[wszy

W święto Saturna, w teatrze Marcela  
Terencyusza, grano Eunucha,  
Odtąd już Talia wzięła go w opiekę.  
Chodził jak błędny, wciąż wiersze powta-  
[rzał.

Plakał, zaklinał, prosił, by go uczyć  
Na histryona. Oddałem go wreszcie.  
A czem jest dzisiaj, Apolinaris zdziałał.

MAKSYMİNIAN.

Zaiste cudownie.

VOPISCUS.

Oderwan od ojca,  
Który go ochrzcił i fałszów nauczał,  
Z czasem zapomniiał i pogardził niemi.

JULIA.

Chowan był razem z moim Antoniuszem,  
Wspólna nauka, wspólna ich zabawa  
Łączyła zawsze. Lecz gdy mój syn stale  
W księgach mądrości czerpał, Genezyusz  
Muzom się oddał.

ANTONIUSZ.

Tak, boski Cezarze.  
Jeden Minerwy, drugi Apollina  
Uwielbiał dary. Lecz jednego wieńcem

Łaskawe bóstwo udarzyło, drugi  
 Pozostał w cieniu, zadumany smętnie  
 O znikomości spraw ludzkich i głępszym  
 Dziś siebie sądzi, niżeli był wprzód.

JULIA.

O ty jedyny, tyś światła skarbnicą,  
 Nie racz mu wierzyć Cezarze, to skro--  
 [mność...

MAKSYMİNIAN. |

Znam go Julio i cenię wysoko.

(Do Klodyona).

Czemuż ten nędznik bluźni Bogów łasce  
 I miast się korzyć, złorzeczy? Niech kara  
 Dotknie go sroga.

GENESYUSZ.

Przebacz mu, Cezarze.

VOPISCUS.

Sądzę, Cezarze, że dosyć dlań kary,  
 Gdy do teatru pójść musi i patrzeć,  
 Jak tam syn własny wyszydza to wszystko:  
 Co on zwie świętem.

MAKSYMİNIAN.

Tak, na Herkulesa!  
 To nam ożywi zabawę. To nowy  
 A tak nieznany przysmak nam zgotujel  
 Ten nędznik stary z załzawionym wzro-  
 [kiem  
 Na tryumf syna niech patrzy i płacze,  
 Niech mu złorzeczy, podczas gdy lud cały  
 Z jego boleści urągać się będzie,  
 A może siłą czarów błysnie. Na Junonę,

Radbym podziwiać twe cuda, staruchu.  
Ty robisz cuda?

KŁODYON.

Bóg je zdziałać mocen,  
Ten Bóg wszechmocny, co z wyżyny niebios  
Patrzy nam w serca. Oh, dożyję chwili,  
Gdy zaślepienie z oczu tego dziecka  
Jak mgła opadnie i tryumf Chrystusa  
Obchodzić będziemy.

VOPISCUS.

Zamilcz, niewolniku!

MAKSYMİNIAN (na stronie).

Siła nieznana mówi z tego starca,  
Potężny demon wyziera mu z oczu.  
Tego demona każdy z nich ma w sobie  
I on tak mówił... ten.. któremu rybom  
Dał na pożarcie. Te oczy błyszczały  
Nie ziemskim ogniem.. Widzę je... Precz  
[maro!

VOPISCUS.

Co Cezarowi?

TRYBONIAN.

Krew do skroni bije,  
Zwykła choroba.

MAKSYMİNIAN (do Klodyona).

Precz Nazarejczyku!

(Do Genesjusza).

A ty ich nie szczędź Daj nam widowisko,  
Wszak Dycklecyan niebawem przybywa,

Niech się lud bawi... i gardzi... i szydzi  
I plwa im w oczy... i biczuje (*żegnając ich*)  
[Vale!]

(Odechodzi z orszakiem).

## SCENA II.

CIŻ, prócz MAKSYMINTANA.

VOPISCUS.

Ha, Klodyoniel nędzny Klodyoniel  
Zatruleś jadem tryumf syna.

KLODYON.

Syna?  
Nigdyś mi synem zwać go nie pozwolił.

VOPISCUS.

Teraz tembardziej bronię. Wszak słyszałeś?  
On dziś już wolny. Oblubieniec bogów,  
Którym się szczyci Rzym cały, a Cezar  
Do swych przyjaciół zalicza. Ty jeden,  
Niecny żebraku, śmiesz w głos mu urągać,  
Jakaż to miłość w twem sercu dlań tętni?  
Toż jest wasz zakon, sławiony gorąco,  
Że nad krew własną więcej wasze czary,  
Fałsze, cenicie? On dzisiaj już wolny,  
A tej wolności dostał talentem,  
Co z łaski bogów nań spłynął. Gdzież siła,  
Gdzie moc *twych* bogów, by z otchłani nędzy  
Ciebie dźwignęły?

KLODYON.

Moc mego Boga nie z tego jest świata.

VOPISCUS.

Nie z tego świata? Więc królestwo cieni  
Dzierżycie tylko? Precz, do ergastulum!  
Na chleb i wodę skazując, nędzniku,  
Módl się do Boga cieniów.

GENESYUSZ.

Pozwól mu zostać ze mną na tę chwilę.

VOPISCUS.

Co, chcesz z nim?...

GENESYUSZ.

Pozwól.

VOPISCUS.

Dobrze, niech zostanie.  
Syn ci przebaczył, stary zaślepięcze,  
Lecz moja kara nie minie.

(Do Genesjusza).

Czekamy  
Z wieczerzą ciebie, Genesjuszu.

GENESYUSZ.

Przyjdę.

### SCENA III.

GENESYUSZ, KLODYON.

KLODYON.

O ty krwi moja! Więc nie zmarły jeszcze  
Dawne wspomnienia w twojej młodości  
[duszy,

Serce zadrgało, głos prawdy się ozwał!  
Więc ci ojcem?

GENESYUSZ.

Byłeś nim i będziesz.

KŁODYON.

Czemuż w rosterce ze mną, drogi synu?  
Czemu do duszy twojej, gdzie iskierka  
Świętego ognia dla mnie zachowana,  
Nie wejdzie płomień miłości Chrystusa?  
Jam ją otworzył, jam tam święte ziarno  
Dobrej nowiny składał. Czemuż czarne,  
Ponure ziele nienawiści wzrosło?  
O synu! synu! z milionów ludzi  
Ciebie jednego wybrały złe duchy,  
Byś bluźnił prawdzie, byś deptał nogami  
Kwiat bożej myśli.

GENESYUSZ.

Przestań starcze, próżne  
Skargi i żale. Do sekty nędzarzy,  
Do głupców sekty chciałeś wtłoczyć syna,  
Gdy mu bogowie wielką drogę sławy  
Usłaly? Przestań! Gardzę, nienawidzę  
Waszych wszeteczeństw, kuglarstw i obłudy.  
Wyż to, zuchwali, pragniecie podeptać  
Bogów i muzy, co nam życie czarem  
Roskoszy słodzą? Cóż wasze surowe  
Cnoty dać mogą w zamian za uciechy,  
Jakiemi muzy darzą nas, wybranych?  
Cóż warto życie, gdyby ich nie było?  
W otchłani nędzy i w ponurym smutku  
Wleczenie życie, dopiero za grobem  
Jakąś szczęśliwość wasz prorok obiecał;  
A będzie ona taką, jak i życie

Puste, milczące... Oh, wielcy bogowie!  
 O Muzy szczytne, co niewysłownym  
 Urokiem piękna darzycie śmiertelnych —  
 Boski Apollo, coś tyle łask rzucił  
 Twojemu słudze — podając mu lirę  
 I maskę Talii, — bądźcież mi do końca  
 Szczodrobliwemi, a gdy się już zbliży  
 Wóz Perscfony, niech w cieniach Hadesu  
 Usnę spokojny — a ty, grzmiąca sławo  
 Wieńcz moje imię! Zegnaj, biedny starcze!  
 Kres twej niewoli w mej mocy dziś skrócić  
 I skrócę rychło. boś ty mym rodzicem,  
 Lecz niczem więcej.

(wchodzą Histryoni).



#### SCENA IV.

CIŻ, HISTRYONI (Rufus, Druzilla, Korbulo,  
 Eponina).

RUFUS.

Ha! ha! ha! Genesyuszu. Wcale nie w porę zjawił się ten stary dureń, prawda? (*do Klodyona*). Zkądże, u Plutusa, przyszło ci mieszać uroczysty tryumf twojego syna?

DRUZILLA.

Prawdaż to, Genesyuszu, że w twojej nowej sztuce myślisz wprowadzić tego staro nazarejczyka?

RUFUS.

Toby było arcyśmieszne. Patrzcie, ten staruszek ma minę, jakby się prosił o jednego asa albo o chleba kromkę. Czy to



nad nami się tak litujesz, nazarejczyku? No, no, tatuleńku, powiedz nam jak ci się podobał na scenie wasz kapłan? Prawda, że Genesjusz gra go wybornie?

DRUZILLA.

To niepojęte. Jak to być może, aby ten nędzny chrześcijanin zwał cię swoim synem, Genesjuszu?

GENESJUSZ.

Bo jestem nim, chociaż się brzydzę jego wiarą, a krew-bym wytoczył z tego, kto-by mu poważył się coś złego zrobić.

EPONINA (zbliżając się doń).

O! jakiś ty dobry!

(Genesjusz i Eponina oddalają się od całej grupy ku posagowi Melpomeny, Klodyon odchodzi, podczas tego Rufus poza ich plecami czyni śmieszne gesta).

DRUZILLA.

Ta, widzę, nie przestaje zarzucać nań swojej siatki.

KORBULO.

Głupia, gdzie jemu teraz myśleć o niej.

DRUZILLA.

Jednakże mógłby ją kupić u Apolinarisa wraz z małym Festusem w dodatku. Mając łaskę Cezara. .

RUFUS.

Prawda, Genesjusz jest dosyć dobry i głupi na to. Przytem kocha podobno tego malca.



DRUZILLA.

Nienawidzę tej zmokłej kury, która śmie głowę podnosić, jak gdyby wolna rzymianka.

KORBULO.

A kogo ty lubisz? Eponina jest taką, bo inną być nie może, ale jest przynajmniej sobą i nie gra komedyi poza sceną. Ty zaś grasz ją wiecznie, bezustannie. Przed chwilą jeszcze całowałaś ją i chwaliłaś jej kształtną kibić, przytem wyciągnęłaś od niej kilka asów, niby pożyczkę, której nigdy widzieć nie będzie.

DRUZILLA (wściekle)

Jesteś nieznośny głupiec!

RUFUS (poważnie)

Nie warto się odzywać do tej baraniej głowy. Ten nudny człowiek gotówby samego Momusa do rozpaczyny przyprowadzić. Odczep się od nas, ty nędzny sługo Morfensa. My się z Druzillą bawimy tak dobrze twoim kosztem, jak i was wszystkich.

KORBULO.

O tak, jesteście dwie bliźniacze dusze. Pierwszych was wyrzuciła Pandora na utrapienie nasze.

RUFUS.

No i nie głupiec-że to? robi z tego przyganę, co jest właśnie zasługą. Jakżeby nudne i głupie było życie na tym świecie,

gdyby nie ona? Ty, cnotliwsze, idź nudzić takich, jak sam jesteś, my się bawić będziemy.

(Porywa Druzillę. tańczy chwilę, potem ją przewraca na ziemię).

DRUZILLA.

Niech cię Plutus porwie z twojemi żartami. Megadorze! uwolnij mnie od tego błazna.

RUFUS.

Wołasz twojego Megadora, on straszylem, prawda, ale na wróble. No, pójdź Megadorze i podnieś swoją Druzillę, bo ja się po nią nie schylę.

(Kopie ją pogardliwie nogą).

DOZORCA (na stopniach teatru).

Co tu za wrzawa? do domów, hultaje! Jeszcze wam mało rozpusty? Do panów Swoich wracajcie, bo się Edyl dowie I jutro plagi niechybne.

(Rozlatują się w różne strony).

SCENA V.

EPONINA, GENESYUSZ.

EPONINA.

Po raz to pierwszy od trzech idus z sobą Mówimy.

GENESYUSZ.

Trudno. Do tej zmiany we mnie Przywyknąć musisz, biedna Eponino.

EPONINA.

Czemuż jej we mnie nie ma? Czyż tryumfy  
Two serce w kamień zmieniły?

GENESYUSZ.

Tryumfom

Zawdzięczam wolność.

EPONINA.

Wolnyś — bądź szczęśliwym,  
Ja nic nie żądam, nic nie chcę od ciebie,  
Jam skarb posiadała, w którym nieprzebrane  
Źródło pociechy — ja cię tylko proszę  
O trochę serca dla naszego dziecka.

GENESYUSZ.

O, ma je całe. Lecz skarb, jakiż to skarb  
Znalazłaś, powiedz?

EPONINA.

Skarb nieprzebrany, nikt mi go nie wy-  
[drze.  
Jam jego panią wszechwładną.

(Wznosząc oczy w górę, spotyka się spojrzeniem  
z posągiem).

Bogini!

Tyś Melpomena, ty grozisz? Drwię z ciebie,  
Z twych sióstr i braci i ojców i matek,  
Oh, mój pan inny!

GENESYUSZ.

Chciej się wytłómaczyć.  
Mówisz, jak oni, jak Klodyon stary  
I cała zgraja tych nazarejczyków,  
Których niecierpię.

EPONINA.

Niecierpisz? Dlaczego?  
 Czy wiesz dlaczego niecierpisz tych ludzi?  
 Człowieku dobry, przecież mały, płytki,  
 Powiedz dlaczego jadę nienawiści  
 Ziejesz przeciw nim?

GENESYUSZ.

Jakże ty przemawiasz?

EPONINA.

Przemawiam jak ta, na której żrenicach.  
 Bielmo ślepoty leżało, oh, długo,  
 Wreszcie ujrzały prawdy jasnej blaski,  
 Tej prawdy wielkiej, szczytnej, czystej,  
 [pięknej,

Dlaczego ty więc, któregom wybrała  
 I kocham dotąd, czemu ty tej prawdy,  
 Ty, nienawidzisz? Czemu szyderstwami  
 Miotasz nań ślepy? Lecz twoje szyderstwa.  
 Bez siły żadnej. One ją podnoszą.  
 Czy myślisz, że ja i biednych tysiące,  
 Śmieją się w scenie, kiedy chrześcjanin  
 Do swego stołu sadza niewolnika?  
 Śmieje się motłoch, ten motłoch w pur-  
 [purze

A śmieje więcej z podłego Rufusa,  
 Co niewolnika grą swoją zohydził.  
 Czy sądzisz może, że wdowa Felicja,  
 Co swój majątek niesie nędzy — śmieszna?  
 Nie — ona wzniosła. Szalony! szalony!  
 Chwyciłeś pióro, jako demon mściwy,  
 Lecz dobry anioł dyktował ci słowa  
 I czyni chrześcjan...

(Patrząc na posąg).

Drwię z ciebie i wszystkich  
Rzeźbionych bogów.

GENESYUSZ.

Bluźnisz, nieszczęśliwa,  
Tyś obłąkana. Milcz, bo gdyby Rufus  
Słyszał twe słowa...

EPONINA.

Niech mnie słyszą wszyscy,  
Wyznam mą wiarę wobec rzymian wszyst-  
[kich,  
Przy ich świątyniach, na placach, na forum  
W prochu podepczę bałwany i plunę,  
Jak tej tu oto...

GENESYUSZ (zatykając jej usta).

Precz! zamilcz nikczemna,  
Albo cię zawlec każe przed Edyla,  
Oh, ty przeklęta i tyś chrześcianką  
I ciebie owiał ten trąd nazarejski?  
Gdzież się nie wciska ich piekielna siła!  
Idź precz odemnie. Gardzę, nienawidzę  
Waszych nędzarzy, niewolników, bydła!  
Tak nienawidzę wraz ciebie niegodna

EPONINA.

A moja wiara kochać wszystkich każe.

GENESYUSZ.

Przeklęta wiara *(po chwili, na stronie)*. Wal-  
[czyć z nią — oh, walczyć  
Podstępem, zdradą, mniejsza... lecz wprzód  
[poznać,

Poznać ją trzeba. Ona chrześcianką,  
Ona pomoże. Tak, zejść i zbadam  
Te wstrętne lochy, w których się ukrywa  
Rak, co Rzym toczy. Lecz przywdziejmy  
[maskę,

Grajmy komedję. (*Głosno*). Słuchaj, Eponino.  
Racz mi przebaczyć, zbyt się uniosłem,  
Twoje bluźnierstwa trwogą mnie przejęły,  
Nie wiesz nieszczęsna, jak okropne skutki  
Gniewu Cezara spadłyby na ciebie,  
Gdyby wiadano, żeś bluźniła bogom.  
Gdyś się poddała chrześciańskiej mocy,  
Bądź czem są oni i urągaj wreszcie  
Staremu bóstwu, lecz rób to pocichu.  
A teraz słuchaj. Zbudziłaś w mej duszy  
Dziwną wątpliwość. Ażaliż to prawdą,  
Że me szyderstwo ich sprawę podniosło?

EPONINA.

Tak.

GENESYUSZ.

Więc to błąd był, więc nie znam tych  
[ludzi,  
Z których się śmiałem? Spełniam czyn wy-  
[stępny  
Godząc satyrą w ludzi sprawiedliwych,  
Czy mnie przekonasz, żeś błędził?

EPONINA.

Przekonam.

GENESYUSZ.

Gdzie, jak i kiedy?

EPONINA.

Dowiesz się niedługo.

(Wchodzi Antoniusz).

## SCENA VI.

ANTONIUSZ, EPONINA, GENESYUSZ.

ANTONIUSZ.

Genesyuszu, czekamy z wieczerzą,  
Ale ty, widzę, czasu nie marnujesz.  
Któż to?

GENESYUSZ (cicho do Eponiny).

Milczenie.

ANTONIUSZ.

Eponina miła.

Nadobna Lelija, okrutna Kryspina,  
Wdzięczna Emilia, gwiazda Melpomeny.  
Cóż za spotkanie? Przerwałem wam wątek  
Słodkich wynurzeń. W trwodześ o kochanka,  
Zazdrosne muzy bronią dłoń przystępu.

GENESYUSZ.

Nie zgadłeś.

ANTONIUSZ.

Czemuż smutek na jej twarzy?

EPONINA.

Żal rozwianego marzenia.

ANTONIUSZ.

Minerwo!

Kapłanko piękna, gdyby stare bogi

Sprawiedliwości rzadziły się miarą,  
Gdyby pijany Apollo rozdzielał  
Dobrze swe wieńce, tyś powinna jaśnieć  
Ponad wszystkiemi.

EPONINA.

Mało sobie cenię  
Wieńce Apolla i Fortuny dary.

GENESYUSZ.

Czas na wieczerzę, śpieszmy Antoniuszu.

ANTONIUSZ

To mnie wypada o pośpiech cię prosić.  
Możesz zazdrosny?

GENESYUSZ.

Cóż znowu!

ANTONIUSZ.

Cóż znowu!

Mówisz, jak człowiek, który radby zrzucić  
Niemily ciężar, a zżyma się właśnie,  
Gdy ktoś z pomocą mu spieszy. Czy może  
Ta nowa szata wyzwolenca...

GENESYUSZ.

Przestań!

Dosyć gadulstwa. Żegnaj, Eponino.

ANTONIUSZ.

Cokolwiek bóstwa zdziałają zawistne,  
Licz zawsze na mnie, jak na przyjaciela.

EPONINA.

Znam twą szlachetną duszę Antoniuszu,  
Lecz mnie demony, ni bogi, nie trwożą.



ANTONIUSZ.

Więc z Epiktetem zawarłaś przymierze.

EPONINA.

Znam ja większego niżeli Epiktet.

ANTONIUSZ.

Toż mnie z nim poznaj, Eponino.

EPONINA.

Chętnie  
Będę ci mistrzem tak, jak tyś był moim,  
Gdyś mnie z stoików obznajmiał mądrością.

GENESYUSZ (niecierpliwie).

Idziemy? Idźmyż!

ANTONIUSZ (do Eponiny).

Pomówimy o tem.

(Odchodzą).

## SCENA VII.

EPONINA (sama).

Jak ten dzień straszny zda się dobrze koń-

[czyć

O nocy cicha, przyjaciółko, matko

Wydziedziczonych. Ty swym ciemnym pła-

[szczem

Tulisz niewolę. Uznojone czoło

Trudem i hańbą, w marzeń zdobisz wieniec.

Spadają z ciała te ziemskie okowy,

Na skrzydłach modłów dusza leci w niebo...

(Dobytając krzyż drewniany).]

Niema niewoli, odkąd te dwa drewna,

Świątą ociekłe krwią Boga-człowieka,  
Nad światem zbrodni wzniosły swe ra-  
[miona]

Niema już hańby i niema męczarni,  
Narzędzia śmierci w rękach katów zmiękły,  
Ich miecze z wosku a nie z ostrej stali.  
Oh, tyś Bóg małych, słabych, nieszczęśli-  
[wych,

Tyś Bóg miłości i dobra i prawdy,  
Udziel mi łaski, spraw niech światła pro-  
[mień

Na tę nieszczęsną głowę padnie.

(Wchodzą niewolnicy chrześciance z Klodyonem; nio-  
sąc ciało na marach, śpiewają cichą pieśń).

#### CHÓR.

Dobry pasterzu, przyjm do domku swego  
Tę cichą duszę z świata złośliwego,  
Daj jej schronienie, daj spoczynek wieczny  
Przed burzą złego, bezpieczny.

#### SCENA VIII.

EPONINA, KLODYON, CHRZEŚCIANIE.

EPONINA.

Co to?

KLODYON.

Toś ty me dziecię?

EPONINA.

Ja. Czyjeż to zwłoki?

KLODYON

Tłum rozszalałych dworaków Cezara,  
Po przedstawieniu Genesysza sztuki,

Rzucił się wściekły na dom Anastazyi,  
 Blažen im Rufus przewodził: „Hej stara!  
 Oddaj nam resztę twych skarbów“ — zakrzy-

[czał,

Wszakże nie wszystko rozdałaś żebrakom?  
 Tłum nazarejski niechaj z Tybru czerpie“.  
 Wywlekli biedną, skopali nogami,  
 Zdarli z niej szaty, gdy tymczasem reszta  
 Wzięła rabować. Straż herkulianów  
 Niby z pomocą przybiegła, lecz widząc  
 O co rzecz chodzi, pomagała zbrodni.  
 Pierwszy Domicyusz dobył miecza wściekły,  
 Przebił nieszczęsną i rzucił przed domem..  
 Służba jej pierzchła. Jedna tylko Paula  
 Przybiegła do nas, błagając o pomoc.  
 Pomoc tam, w górze. Nieśmy, bracia, dalej.

#### EPONINA.

To żniwo sztuki. Wszak ją to Genesyusz  
 Wprowadził, zowiąc Felicji mianem.  
 Oh, powstrzymajcie jeszcze pochód braci!

(Odsłania jej zwłoki).

Duchu przeczysty, ty serce wybrane,  
 W którego wnętrzu ogień wszechmiłości,  
 Oto ci wieszczę przyszłą hekatombę.

(W natchnieniu).

Z tego tu gmachu zionął duch ciemności,  
 Jadem satyry beczeszcząc kwiat prawdy,  
 Niechże ztąd tryumf miłości zabłyśnie.  
 Niechaj w tych murach słowa Chrystusowe  
 Wygłoszą usta, co mu dotąd bluźnią.

#### KLODYON.

Słuchajmy bracia, to prorocze słowa.

EPONINA.

Niech ten, co piórem, umaczonem w zółci,  
Przeciw miłości wygłasza bluźnierstwa,  
Będzie miłością zwyciężon.

KLODYON.

Jezusie!

EPONINA.

Niech w jego duszy, w której dotąd ciemno o  
Światło ewangelii rozbłyśnie w potęgę  
I rozraduje wiernych Chrystusowi  
I porwie z sobą i ugnie przed krzyżem.

WSZYSCY.

Amen! Amen! Amen!

EPONINA.

Teraz te zwłoki świętej męczennicy  
Oddajmy ziemi.

(Biorą ciało i niosąc, spotykają się z orszakiem biesiadników. Fletniarze i śpiewacy zawodzą śpiew bachiczny).

## SCENA IX.

CIŻ i BIESIADNICY.

CHÓR.

Wino, rozkosz, szalu zdroje,  
Boże uciech, wszak to dary twoje,  
Pełną szklanicą pić je chcę,  
Evoe bacho! Evoe!

WSZYSCY.

Evoe bacho! Evoe!

1 BIESIADNIK.

Co ten tłum znaczy?

2 BIESIADNIK.

Pieśń puszczyków nuca.

1 BIESIADNIK.

Genesyuszu, to nazarejczycy!

GENESYUSZ.

Puście w spokoju.

2 BIESIADNIK.

Co to? trupa niosą?

EPONINA.

To trup Felicji, co rozdała biednym  
Całe swe mienie. Tryumfujesz, mistrzu!

(Zasłona zapada).

## A K T II.

### W katakumbach.

~~Kaplica. W środku na podwyższeniu ołtarz. Po~~  
obu stronach kurytarze. Ściany wypełnione grobami  
i napisami.

### SCENA I.

KŁODYON, JULIA, ANTONIUSZ wchodzą  
z prawej strony.

KŁODYON.

Tu Antoniuszu, kres drogi, tu Julio  
Świat inny, nowy. Nie zdobi go przepych  
Waszych pałaców, lecz tu Bóg przebywa.  
Tu, w tych grobowcach śpią cichym snem  
[śmierci,  
Ofiary męczeństw, podczas gdy ich dusze,  
Krażą tam, w sferach wiekuistych nieba,  
Dopóki wola Stwórcy ich nie wskrzesi.  
Tu, dobra Julio, miłość wiąże serca  
Jednym łańcuchem — a jego ogniwa,  
Aż tam się kończą w nieprzebranem źródle,  
U Zbawiciela. Tu śpi ma Paula  
I czeka na mnie. Tu śmierć ściślej spaja  
Węzły miłości.

JULIA.

To piękne, lecz straszne.

ANTONIUSZ.

Nie, droga matko, to wzniosłe i szczytne.  
 Czyż ty nie byłaś zawsze arcytypem  
 Czystej miłości? Wszak z twojego serca  
 Ten boski strumień rozlewał się szczerze,  
 I goił rany i radował dusze,  
 Takich biedaków (*wskazując Klodyona*),  
 [jak on.

Droga moja,

Co Eponina i Klodyon stary  
 Wypowiedzieli; jam to odczuł dawno,  
 Tylkom nie umiał wypowiedzieć słowem,  
 Słowem Chrystusa. Dziś je wypowiadam  
 I korzę duszę moją.

JULIA.

Drogi synu,

Odkąd ten dobry starzec wyrwał ciebie  
 Ze szponów śmierci, li modlitwy siłą,  
 Przeklęłam bogów i w duszym sprzyjała  
 Ich Chrystusowi, lecz bałam się ojca.  
 Wiesz, jakim wrogiem, jakim prześladowcą!  
 Dziś ty mnie wiedziesz do stóp krzyża —  
 [idę,  
 Bo i ty idziesz. Wierzę, bo ty wierzysz,  
 Twój Bóg, mym Bogiem, a Bogiem miłości,  
 Którażby matka z dzieckiem doń nie przy-  
 [szła?

ANTONIUSZ.

Tak więc Klodyonie, rządz nami i obmyj  
 Świętą chrztu wodą. Ty najnieszczęśliwszy

Z waszej drużyny, oddaj swemu Bogu,  
Swych niegdyś władców i ciemniejszych.

KŁODYON.

Patrzcie, jak dziwne Bóg nam drogi znaczy?  
Czyż nie widzicie tej Wszechmocnej siły,  
Co niby płacze się przeznaczeń ludzkich,  
By je sprowadzić do jednego celu.  
Wyście mi syna wydarli, by służył  
Bogom ciemności; jam zabrał waszego;  
I Bogum światła go oddał.

JULIA.

Genezyusz...

KŁODYON.

Nigdy nie wróci, ta ponętna droga,  
Którą biedz począł, zawiedzie daleko,  
Daleko od nas.

(Zaczynają się schodzić chrześcianie i stopniowo  
zajmują całą przestrzeń).‡

ANTONIUSZ.

Patrz matko, poznajesz  
Ile tu znanych twarzy się spotyka?

JULIA.

Wszak to Cezoniusz, a to Dollabella.

ANTONIUSZ.

A Pomponią widzisz matko?

JULIA.

Ty chrześcian Boże, wszak Boże!  
wszystko co  
[dobre,  
Tu się spotyka.



KLODYON.

Pójdźcie za mną tedy.  
Skryjem się w cieniu, skąd wszystkich zo-  
[baczym  
Nie będąc sami widziani. Gdy przyjdzie  
Pora wystąpić, powiem wam, lecz wprzód,  
Do chrztu obrzędu, chcę was przygotować.

(Odchodzą w kurytarz z lewej strony).

SCENA II.

KAJUS przy ołtarzu, CHRZEŚCIANIE.

KAJUS.

Pokój wam bracia! Znow nadeszły czasy,  
Gdzie się z modlitwą kryć trzeba. I znowu  
Ciche podziemia, groby męczenników,  
Są nam kościołem. Oh, dobre to czasy,  
Bo prześladowcy nasi krzepią ducha,  
Który w nas upadł. Nadchodzą dni próby  
Duchy ciemności zawładną potężnie.  
Przyjdą dni smutku, niedoli, męczeństwa,  
Ale kto wytrwa, zbawion. Oh, wytrwania!  
Wytrwania bracia, bo po dniach katuszy,  
Zabłyszczą czasy, jakich na tej ziemi  
Nie było dotąd. Ten krzyż Zbawiciela  
Zatryumfuje nad światem i wszyscy  
Ciemieży nasi, garnąć się doń będą.  
Bałwany padną i stanie się światło,  
Tak światło wszędzie... wszędzie... Chwała  
[ła Panu  
Na wysokościach.

CHÓR.

Chwała, chwała Panu  
Na wysokościach!

Użał się ludu twego, racz nam błogosławić,  
Racz nas, Twoje dziedzictwo, Królu wiel-  
[ki, zbawić,  
Żaden dzień nie przeminie próżen chwały  
[Twojej,  
Tobie cześć od nas wieczna, tylko z łaski  
[swojej  
Dziś od grzechowej zmaży racz nasstrzedz  
[i bronić,  
I czartowskich wszech sideł daj nam się  
[uchronić.

~~(Podczas tego na ołtarzu odbywa się Msza, po~~  
chwili wchodzi: Genesjusz, osłonięty płaszczem  
i Eponina).

## CIŻ, GENESYUSZ i EPONINA.

*Co się tu dzieje?* GENESYUSZ.

~~Co oni robią?~~ Prowadź mnie do środka,  
Abym zobaczył ich obrzędy wszystkie,  
Ja chcę ich widzieć.

EPONINA.

~~Ztąd ich ujrzysz łatwo;~~

Biedny szaleńcze, ty li ciekawości  
Głupiego dziecka chcesz uczynić zadość.  
Nic tu dla zmysłów, nic nie masz dla oczu.  
Pochyl się kornie, jak te wszystkie głowy,  
Bo cię dostrzegą i odgadną szpiega,  
Który ich śledzi.

GENESYUSZ.

Przechodzą mnie dreszcze.  
Po com tu przyszedł?

EPONINA.

Aby widzieć czary  
Nazarejczyków. Patrz-że. Cóżś dostrzegł?  
W świętej modlitwie zatopione twarze,  
Ci ludzie wszyscy rozmawiają z Bogiem.

GENESYUSZ.

Dość Eponino, wyprowadź mnie prędko.  
To Ereb istny. Zda się, z ust tych ludzi,  
Wychodzi płomień. Te twarze natchnione,  
To nie są twarze ludzkie.. uciekajmy!

EPONINA.

Boisz się ducha... to jest duch miłości,  
A tyś duch pychy i złości. Zaczekaj.  
(Klodyon prowadzi Julię i Antoniusza ~~przed ołtarz~~). *Kajusa*

## SCENA IV.

CIŻ, KLODYON, JULIA, ANTONIUSZ.

KLODYON.

Oto dwie dusze, czcigodny pasterzu,  
Przywodzę ich tu po chrzest święty.

KAJUS.

Dzięki!  
Chrześcianami czy być chcecie?

JULIA.

Chcemy.

ANTONIUSZ.

Pragniemy duszą całą.

GENESYUSZ.

Antoniusz

I matka jego, Julia! To złudzenie!  
To demon jakiś mściwy wzrok mi mami.

EPONINA.

Tak, to są oni. Zamilcz.

GENESYUSZ.

Nie zamilczę.

Julia tutaj? Pragnie chrztu. Ohyda!  
(*Głośno*). Ja nie dopuszczę.

(Poruszenie ogólne).

KAJUS (spokojnie ~~u ołtarza~~).

Ktoś ty, człowieku, i co znaczą słowa,  
Które wyrzekłeś?

GENESYUSZ (odkrywając się).

Jam jest...

WSZYSCY.

Genezyusz!

Histryon! histryon!

GENESYUSZ.

Tak, jam jest Histryon!

W imieniu mego pana niegdyś, dzisiaj  
Patrona mego, Marka Vopiscusa,  
Który przyjaźnił mnie zaszczyca, bronię  
I zakazuję spehnienia obrzędu,  
Czy zabobonu waszego, na tej tu

Zacnej rzymiance, zbłąkanej, zwiedzionej  
I na jej synu, Antoniuszu.

EPONINA.

Boże!

KAJUS.

Po coś tu przyszedł?

EPONINA.

Jam go tu przywiodła.  
O jam nieszczęsna! Uwiódł mnie, oszukał,  
Jam mu wierzyła. Pragnęłam gorąco,  
By tych chrześcian, których tak zohydził,  
Poznał... zrozumiał. Niestety, ciekawość,  
Chęć szpiegowania... ot, co go przywiodło!  
Na mnie niech spadnie wina... ja pokutę  
Jak najsurowszą przyjmuję w pokorze.

GENESYUSZ.

Tak, chciałem, chciałem podpatrzeć, szpie-  
[gować,  
Aby mieć barwy do nowego dzieła,  
Które obmyślam. Teraz mnie zabijcie!

KAJUS.

Odejdź w spokoju, my nie zabijamy.  
Odejdź w spokoju, biedny histryonie,  
Niech ten Bóg chrześcian, dla którego tyle  
Masz nienawiści, będzie litościwym  
Dla cię w przyszłości. Odejdź!

GENESYUSZ.

Ja odejdę,

Ale wraz z nimi!

JULIA.

Precz, głupi człowieku!  
 Ty obląkaną mnie sądzisz? tyś błędny,  
 Tyś zaślepiony, bo nie czujesz prawdy,  
 Nie widzisz cnoty, którą przez ich usta  
 I przez ich czyny, Bóg wielki tłómaczy.  
 Jam go odczuła, jam go pokochała,  
 Bo On Bóg łaski. Jam to uprosiła  
 Twojego ojca, aby nas tu przywiódł  
 I nie wyjdziemy, tylko jako słudzy  
 Chrystusa.

ANTONIUSZ.

O tak, tak, Genesyuszu,  
 Ten promień światła i na ciebie spłynie,  
 Ty także przejrzysz i nderzysz czołem,  
 Przed tym nieznanym, przeł tym niezmie-  
 [rzonym,  
 A teraz przeproś tych ludzi i odejdz.

GENESYUSZ (jakby w obląkaniu).

Takie umysły chwytają... Bogowie!

ANTONIUSZ.

Takie, mój bracie. Co filozofowie  
 Słabo przeczuli, spełniło się wreszcie,  
 Chrystus zawitał i on jest tą księgą,  
 On jest tą treścią wszelkiej treści. Serce  
 Mejej drogiej matki odczuło Go... a ja,  
 Ja, z pod słów stosu... ja Go odnalazłem  
 I ty go kiedyś odnajdziesz. .

GENESYUSZ.

Ha! ha! ha!  
 Nędzni sofisci! Wyż to wmówić chcecie  
 We mnie? Na bogi, jakże oni kłamią!



(Wskazując Klodyona).

Tu oto dowód waszej hipokryzyi!  
 Czemuście wzięli tu starcowi syna,  
 I w świat go inny rzucili? Dlaczego  
 Nie został raczej w cieniach nędzy smutnej,  
 Ale wyniesion ponad tłumy? Czemu?  
 Teraz z wyżyny sławy stracić chcecie,  
 Coście dźwignęli? Nie, jesteście podli,  
 Albo szaleni... Tak szaleni... Prawda,  
 Łatwo oszaleć w tej ponurej nocy,  
 Łatwo oszaleć w tym grobów przybytku,  
 Gdzie śmierć wraz z życiem wyją pieśń  
 [nicości.  
 I mnie już obłęd ogarnia... Ha, światła!

KLODYON.

Pójdź biedny synu, ja cię wyprowadzę!

### Uczta u Zenobii.

Peristilium oświetlone różnokolorowemi lampionami.  
 Na tricliniach leżą: z jednej strony Apolinaris z Vopiscusem, z drugiej Tribonian i Zares. W głębi po bokach inni Zenobia w środku na podwyższeniu, u nóg jej obłaskawiona pantera. Rufus, czynny z niewolnikami, rozdaje jedzenia i napoje.

### SCENA I.

VOPISCUS.

Skoroś tu Apolinarisie, to jedz i pij wraz z nami.

APOLINARIS.

Przyszedłem tu z nałogu, a jeść, ani pić nie będę.

VOPISCUS.

Więc się baw i śmieję!

APOLINARIS.

Gdybym miał talent Lucyana, pisałbym satyry, ale będąc tylko histryonem, czyli widząc więcej niż każdy z was, mogę pogardzać i milczeć.

VOPISCUS.

Ależ mów, ja tak lubię słuchać twoich drwin atyckich.

APOLINARIS.

Lubisz słuchać, gdy drwię z twoich znajomych, tak, jak ci, co się bawią na komedyi Genesjusza, która ma być zwierciadłem życia chrześcian, ale gdyby chciał nam pokazać nasze, wygnalibyśmy go jak Noeviusa.

VOPISCUS.

Nie szczędź mnie, proszę cię!

APOLINARIS.

Dobrze więc. Co porabiasz w tym lupanarze — ty, mąż Julii, ojciec Antoniusza, najbogatszy obywatel Rzymu i najznakomitszy architekt?

VOPISCUS.

To, co i wszyscy. Patrz na Ateliusza,



patrz na Kwietusa. Przecież nie przyszli do niej, aby pieniędzy pożyczyć, bo sester-cyami mogliby wybrukować Rzym cały. Nie, przyszli oddać cześć Cyrce i Plutusowi.

RUFUS (częstując).

Wino falerneńskie, stuletnie wino!

ZENOBIA.

Apolinarisie, obmawiasz mnie, choć nie słyszę, ale mam wzrok bystry. Pij faler-num, stary śledzienniku. Pochodzi ono jeszcze z piwnicy Noniusa Priscusa, co był kwestorem za Domicyana. Podaję go wam w naczyniach koryneckich.

RUFUS.

Jakże Apolinarisie, nie umoczysz w nim swoich ust złotych?

APOLINARIS (biorąc czarę)

Ust nie umoczę, ale poświęcę je bogom manom owego Noniusa Priscusa, po którym odziedziczyłaś piwnicę, Zenobio.

(Wylewa wino).

ZENOBIA.

Jesteś niegodziwy, stary stoiku.

TRIBONIAN.

Czemu ten histryon spać nie pójdzie? Doprawdy, takie stare zwierzęta trzebaby trzymać w klatkach, albo w lochu, żeby nie zatruli ludzom zabawy.

ZARES.

Mówisz o Apolinarisie, królu histryonów, niezrównanym mistrzu, który trzy pokolenia dał scenie.

TRIBONIAN.

Dał, ale teraz już nic nie daje, prócz nudów, więc niech spać idzie.

ZARES.

Dyoklecyan go ceni wysoko.

RUFUS.

Murena! murena!

ZENOBIA.

Jedzcie murenę, wykarmioną ciałem Anafestusa.

(Niewolnik, niosący potrawę, tłucze naczynie).

Coś zrobił nędzniku? Na Jowisza i Junonę, rozbił w kawałki. Rufusie, każ go ukrzyżować.

VOPISCUS.

Przebacz mu, Zenobio i tak byśmy nie jedli tej mureny.

ZENOBIA.

Ukrzyżować! Waza złocona, którą kupiłam w Koryncie za trzysta sestercyj! Wybiczować nędznika, a potem na krzyż przybić.

APOLINARIS.

Sprzedaj mi go raczej, Zenobio.

ZENOBIA.

Gotowam ci nawet go darować, ale za to, żeś pogardził winem Noniusa, żeś ponurą twarz przyniósł na ucztę, nie spodziewaj się odemnie żadnej łaski. Precz z nim; Rufusie!

APOLINARIS.

Chwilę! A gdybym ci przyrzekł poprawę i na dowód opowiedział coś tak zabawnego, żebyście kolek dostali ze śmiechu?

ZENOBIA.

Zobaczymy.

APOLINARIS.

Pójdź tu, niewolniku. Nazywasz się Skaurus.

NIEWOLNIK.

Skaurus z Illiryi.

APOLINARIS.

Nie drżij. Ten Anafestus, co go murena pożarła, był twoim ziomkiem?

NIEWOLNIK.

Bratem moim.

APOLINARIS.

Stań przy mnie. Od mego opowiadania zależeć będzie twoje ocalenie. Zobaczę, czy mnie jeszcze dawna werwa nie zawiedzie.

(Wstaje i występuje na środek).

Znacie starego Porfiryusza i jego licznych krewniaków?

WSZYSCY.

Ha, ha, ha, wybornie! wybornie!

VOPISCUS.

Widzę go.

APOLINARIS.

Było z nim nieraz już krucho Stary się pokładał, stękał, ale jakoś się znów dźwigał, ku wielkiemu strapieniu spadkobierców, szczególnie kulawego Hormidas.

ZENOBIA.

Hormidas, ha, ha, łotr, lichwiarz zawołany!

APOLINARIS.

Pewnego jednak dnia zapadł zdaje się na dobre. Jeden z krewnych, prawnik, Demachos...

VOPISCUS.

Demachos, kręta bestya!

APOLINARIS.

Namawia wszystkich swoich kuzynów, ażeby się zgodzili na wprowadzenie doń kapłana chrześcijańskiego, który go skłoni do przyjęcia chrztu.

ZENOBIA.

A łotr!

APOLINARIS

Utrzymuje, że ta operacya pozbawi go życia, bo ile widział podobnych wypadków,

zawsze kończyły się śmiercią, a ponieważ prawo nie pozwala w stanie choroby na sporządzenie testamentu, wrazie gdyby mu przyszła ochota oddać majątek chrześcianom, przeto krewni na pewno zagrabią jego mienie.

ZENOBIA.

Dobry pomysł

APOLINARIS.

Jak postanowili, tak uczynili. Kapłan wraz z dyakonami przybywają do starca, pytając, czy pragnie chrztu. Stary się podnosi, chrząka, jak wiecie (*naśladując*). Jeżeli mi to ma pomódz na moją podagrę, to czemu nie?

(Śmiech ogólny).

Ceremonia odbyta, ale stary, skutkiem właśnie owych czarów, jakie mu zadać mieli przy chrzcie kapłani, odzyskuje siły i zapowiada ucztę. Piłem właśnie wczoraj wyborne marsała z jego piwnicy.

ZENOBIA.

Ha! ha! ha! Cóż na to krewniacy?

APOLINARIS (do Zaresa).

Dokończ Zaresie!

ZARES.

Byli dziś wszyscy u Cezara, zawodząc głośnym płaczem i rzucając pomsty na chrześcian.

ZENOBIA.

Cóż Dyoklecyan?

ZARES.

Odesłał ich do Maksyminiana.

ZENOBIA.

A Maksyminian?

ZARES.

Posłał ich do Plancyusza.

ZENOBIA.

A Plancyusz?

ZARES.

Naturalnie, że ich odesłał do Ventidyusza.

ZENOBIA

Który wreszcie...

ZARES.

Posłał ich znowu do Plutusa i wszystkich bóstw piekielnych. (*Śmiech ogólny*).

ZENOBIA.

Ha, ha, ha, ha! Wygrałeś Apolinarisie. Zabieraj darmo tego nędznego illiryjczyka. Niech zdejmie tylko tiunikę, kosztownie nazywaną i dostanie kilka plag wykupnego.

APOLINARIS.

Masz tu pierścień. Idź do mego domu, Skaurusie, i powiedz Eponinie, aby ci każała dać moją tunikę. Okryjesz się moim płaszczem.

(Daje mu płaszc, niewolnik uradowany, rzuca mu się do nóg, potem odchodzi szybko).

Czy wiecie, jaki jeszcze miałem cel, opowiadając to zdarzenie?

WSZYSCY.

Słuchamy.

APOLINARIS.

Jest to treść nowej komedyi Genesjusza.

ZENOBIA.

Co ty mówisz?

WSZYSCY.

Wybornie!

(Wchodzi Genesjusz).

ZENOBIA.

Patrzcie! Patrzcie! Otóż on, jak wołany. Pozdrawiam cię, Genesjuszu. Nigdyś nie był pożądanym u mnie gościem.

SCENA II.

CIŻ i GENESJUSZ.

GENESJUSZ.

Pozdrawiam was!

ZENOBIA.

Zkąd przybywasz? Co tobie? Patrzcie, blade, zmienione, prawie nieprzytomny. Pot kroplami oblewa mu czoło.

## GENESYUSZ.

Zkąd ja przybywam? Ze świata umarłych,  
 Który jest życiem — czy to pojmujecie?  
 Gdzie dwa istnienia, śmierć wraz z życiem  
 [społem,

Stanowią jedność. Tyś tu Vopiscusie?  
 Czy wiesz, gdzie Julia, gdzie twój Anto-  
 [niusz?

Tam, w kolumbaryach, chrzest przyjmują.

WSZYSCY.

Hańba!

ZARES.

I tyś pozwolił, Vopiscusie? Milczysz?

ZENOBIA.

To nie do wiary, to pomyłka pewno.

VOPISCUS.

Jesteście śmieszni. Oburzenie wasze  
 Cenię ja tyle, co zefira tchnienie,  
 Prawda, żem i ja do tyła był głupcem,  
 I to nie dawniej, jak wczoraj, lecz dzisiaj  
 Powiem, jak mówi Porfiryusz stary:  
 „Jeżeli mi to pomódz ma w chorobie...”  
 Cóż warci nasi bogowie? To głupcy,  
 Lub oszaleri.

WSZYSCY.

Błóżnierstwo! błóżnierstwo!

VOPISCUS.

Tak, oszaleri. Jam Eskulapowi  
 Trzysta kogutów zarzął, że ich w Rzymie



Zbrakło do jadła. Dziesięć amfor wina  
 Przed niegom wylał, a syn mój umierał,  
 Lekarze, milcząc, wynieśli się chyłkiem.  
 Straciłem wreszcie posąg boga w błoto,  
 I Klodyona, mego niewolnika,  
 Do łóża dziecka chorego, przywiodłem.  
 Starzec popatrzał, łzę zwilżył powieki,  
 Bo on go kochał, jak swego Genesyusza,  
 Potem w natchnieniu wygłosił modlitwę,  
 Trzymając dłonie nad cierpiącym ciałem.  
 I cóż powiecie? Drgnął, otworzył oczy,  
 Uniósł się z łóża i rzucił w objęcia  
 Niewolnikowi. Taka moc ich Boga!

GENESYUSZ (w zadumie).

Moc! tak, moc wielka i ta moc przewróci  
 Nasze istnienie. Sztuka boska skona,  
 Uciechy życia, piękności, rozkosze,  
 Zajmie ponura falanga tych ludzi.  
 Krzyżem wypłoszy nasze bogi stare;  
 Posepny demon Boga-Zbawiciela,  
 Ze śmiercią zbratan, zagai cmentarze,  
 Zielenią życia i naprzemian, życie  
 Cmentarzem będzie.

ZENOBIA (zrywając się).

Hola! precz demony!  
 Na dnie erebu przepadajcie wszyscy.  
 Życia! rozkoszy, szalu, zapomnienia!  
 Czyście tu przyszli, by mnie mrozić chło-  
 [dem,  
 Powieścią śmierci? Rufusie, fletniarzy!  
 Wołaj tancerki, niech Bachus zagości,  
 I te czcze widma rozpędzi. Evoe!

(Wszyscy się poruszają.)

APOLINARIS (do Vopiscusa).

Cóż, Vopiscusie, powiesz Maksyminianowi,  
Gdy cię nie ujrzy w święto Herkulesa,  
Wraz z twoją żoną i synem? Czyż nie wiesz,  
Że mu ofiary nieść trzeba, i w śpiewie  
Wraz z kapłanami brać udział?

VOPISCUS.

Więc przyjdę.

I Herkulesa uczczę.

APOLINARIS.

Twoja żona

Z synem nie przyjdą.

VOPISCUS.

Jak im się podoba.

APOLINARIS.

Gniewu Cezara nie lękasz się?

VOPISCUS.

Gniewu?

Gniew Maksyminiana, to łaska i względy  
Dyoklecjana. Dopóki imiona  
Obu cesarów utrwalam w granicie,  
Nie dbam o gniew ich, o łaski nie stoję!

(Fletnie. Tancerki i tancerze wysuwają się i szy-  
kują w głębi).

GENESYUSZ.

Czemu muzyka ta pogrzebu marszem,  
A twarze ludzkie trupiemi się zdają,  
Czyż to ostatnie gody bachusowe  
Świat ten obchodzi? Ostatnie?  
Pieśń zatracenia w uszach moich dzwoni.

(Po chwili).

Więc wszyscy moi przechodzą do wroga,  
Wieluż ja liczę przyjaciół w tem gronie?  
Może i tutaj, w Wenery przybytku,  
Chytry Nazaren przyczaił się skrycie?

(Do Apolinarisa).

Apolinaris, mój mistrz, moja chluba,  
Czy prawdę głoszą, żeś dał Eponinie  
Wolność?

APOLINARIS.

Tak, dałem.

GENESYUSZ.

Na prośbę chrześcian?

APOLINARIS.

Chcieli ją kupić i wyrwać z teatru,  
Więcem odrzucił ich żądania, ale  
Gdym się przekonał o ich czystych celach,  
Z ust Eponiny poznał prawdy wzniosłe,  
Dałem jej wolność.

GENESYUSZ.


I tyś rażon trądem!

APOLINARIS.

To, co zwiesz trądem, jest wysoką myślą,  
Której nie dosięgnął żaden z filozofów;  
Pókiś ich wady, obyczaje chłostał,  
Dawałem poklask, lecz dziś chcesz wy-  
[śmiewać  
Wielkie wierzenia, których nie pojmujesz,  
I dziś mej rady nie dam.

GENESYUSZ.

Zrobię bez niej.

(Do Zenobii z szaleń).  


Zenobio boska, arcytypie piękna,  
 Tyś jedna szczerą, tyś jedna prawdziwą,  
 Z ciebie nie zięje woń hipokryzyi,  
 Bo jesteś sobą, jak to słońce w górze,  
 I jak to błoto pod stopami. Kocham,  
 Kocham oboje, bo oboje z bogów  
 Powstały wolili Precz z mrzonkami myśli,  
 Precz cienie cnoty, wysmażone w mózgach  
 Ckliwych, nieradnych starców, kalek, błą-  
 [znów,

Piękno niech żyje! rozkosz niech zakwita!  
 Dajcie mi czarę. Zenobio! Circe!  
 Dziś cię poślubiam, gdy przyzwolisz?

ZENOBIA.

Zgoda!

GENESYUSZ.

Evoc, Bachel!

WSZYSCY.

Genezyusz niech żyje!  
 Żyj Zenobio!

RUFUS.

Zapalić żywo hymenu pochodnie.

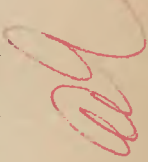
(Zasłona zapada).

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

### A K T III.

#### Święto Herkulesa.

Plac nad Tybrem. Od prawej, ku głębi lewej, szpaler ustawiony z żołnierzy, po za którym lud się tłoczy. Szpaler prowadzi do świątyni Herkulesa, którego olbrzymi posąg widać daleko w perspektywie, z lewej. Wszyscy mają gałązkę białej topoli w ręku i dary ofiarnicze, składające się z gołąbków, owoców, wina, chleba, i t. p. W ciągu całego aktu wchodzi grupy ludu, którym Pretor wskazuje miejsce.



#### SCENA I.

PRETOR na straży, z prawej, GENESYUSZ, ZENOBIA, RUFUS.

ZENOBIA.

Dlaczego mój pan tak smutny?

GENESYUSZ.

Nie lubię tłumów, Zenobio. Ich ciekawe czy chciałyby mi do żołądka zajrzeć.

RUFUS.

Widzą cię dzisiaj w nowej roli, Genesyszu. Ciekawi są, czy z należytą godnością grasz męża Zenobii.

ZENOBIA.

Zazdroszczą ci. Przed kilkoma dniami niewolnik, dziś wyzwoleniec i mąż mój. Czy wiesz, żem odrzuciła Pomponiusza Sylwana?

GENESYUSZ.

Słyszałem.

RUFUS.

Słyszałem. Mówisz, jak o zgniłej fidze. Odrzuciliśmy Pomponiusza Sylwana--to znaczy: pogardziliśmy wielką koligacją, znaczeniem, i dostatkami, dla. . Genesyusza.

GENESYUSZ.

Czy nie mógłbyś rzecznictwa twego komu innemu sprzedać Rufusie? Zenobia nie potrzebuje go wcale, a ja, i bez twych pochwał, oceniam jej wartość.

(Wchodzi grupa ludzi).

PRETOR.

Z którego regionu jesteście?

JEDEN Z LUDU.

Z piątego.

PRETOR.

Tam, na prawo, za portykiem Tyberyusza.

(Odchodzi).

RUFUS.

Ty nie oceniasz jej należycie, bo jeszcze wczoraj byłeś u tej żebraczki, Eponiny.

ZENOBIA.

Tyś był u niej, Genesjuszu?

GENESYUSZ.

Byłem.

ZENOBIA.

Na przyszłość jej zaniechasz.

GENESYUSZ.

Tego nie uczynię. Eponina jest mi przyjaciółką z lat młodocianych. Łączy nas wspólna praca.

RUFUS.

Żeby jej zbudować tego małego Festusa nie potrzeba było na to wielkiego wysiłku.

GENESYUSZ.

Milcz, nędzny!

RUFUS.

Milczę, bo tu wymowniejsze odemnie nadchodzą usta.

(Wchodzi z lewej: Apolinaris, Eponina, Korbulo).

## SCENA II.

CIŻ, EPONINA, APOLINARIS, KORBULO.

ZENOBIA.

Gdyby nie święto Herkulesa, nie spotkałabym cię Apolinarisie.

APOLINARIS.

Być może, tak odmiennemi chodzimy drogami.

ZENOBIA.

Przeciwnie, drogi nasze są dziś wspólne. Czyż nie jestem żoną Genesjusza?

EPONINA.

Żona Genesjusza!

ZENOBIA.

Co mówisz, niewolnico?

APOLINARIS.

Ona jest wolną.

ZENOBIA.

Tak? — jakież to wielkie cnoty ją wzniosły?

APOLINARIS.

Nie pojęłabyś ich, Zenobio.

ZENOBIA.

W istocie, słyszałam, że ta nędznica włóczy się po mieście i obdziela swojemi wdziękami wstrętnych żebraków. Jeżeli to nazywasz cnotą?...

GENESYUSZ.

Zenobio!

ZENOBIA.

Cóż? Czy myślisz stawać w jej obronie? Tu, wobec mnie?



GENESYUSZ.

Wobec całego świata nie pozwolę jej krzywdzić.

ZENOBIA.

Ho, na Junonę wszechpotężną, kogóż to ja sobie wybrałam? Człowieka gołębiego serca! Ja ciebie miałam za męża z hartownem i miedzianem obliczem, a ty jesteś...

RUFUS.

— Z bardzo kruchego metalu.

GENESYUSZ.

Jestem tem, czem jestem. Nazwij, jak chcesz, moje czyny, to wiem jednakże, że nigdy się nie zniżę do twoich pojęć i kaprysów.

ZENOBIA.

Nędzny histryonie, czemużeś sięgnął po moją rękę. Czemuś nie został przy tej wątpliej żebraczce (*Do Eponiny*). Bo wreszcie, któż ty jesteś, ty, co potrafisz tumać ludzi?

EPONINA (zbliżając się do niej).

Zajrzyj w mą duszę, patrz, czego się wzdry-

[gasz,

Ni we mnie dumy, ni złości nie szukaj.

Jam najnędzniejsza z nędznych, jam że-

[braczka,

A tyś potężna. Lecz to, co jest we mnie,

Straszliwą trwogą ziębi twoje członki,

Twój wzrok się chowa pod żrenie obsłoną,

Jak zbrodzień w sądu ostatniej godzinie.  
 I cóż cię we mnie tą trwogą przygniata?  
 Prawda, co w sercach sprawiedliwych gości,  
 Lichym łachmanem okryta żebraka,  
 Ale cenniejsza od twych złotogłówów!  
 Drżyj przed nią, nędzna, ty, zbrodni ka-  
 [planko,

Mistrzynie uciech, rozpusty, przesytu.  
 Płaczą przez ciebie wdowy i sieroty,  
 Płacze przez ciebie pohańbiona cnota.  
 Tyś wystawiła ołtarz występкови,  
 I czcić kazala sprosne swoje czyny;  
 Zarumieniona wstydem ludzkość padła  
 Na twoim progu, wąpiąca, rozdarta,  
 Klnąc i złorzeczając porządkowi świata,  
 W którym potwory władają...

ZENOBIA (rzucając się ku niej).

Rozszarpać!  
 Rzucić do Tybru! Hola! Niewolnicy!

PRETOR.

Zaprzestać kłótni. Tam, do swego koła!

ZENOBIA (cofa się przed jej wzrokiem).

Ha, demon, demon! Czarodziejska siła  
 W jej oczach błyszczy. Zgiń, przepadaj  
 [maro!

RUFUS.

Zginie, zawierz mi. Teraz do świątyni,  
 Cezar się zbliża, a z nim zastęp cały.

(Wywijając gałęzią).

Herkulesie! boski Alkmeny synu! Zwy-

ciężco lwa nemejskiego, pogromco hydry  
i łani o spiżowych nogach, niszczycielu  
erymanckiego lasu, czyścicielu stajni Au-  
giasza. Cześć ci! Cześć!

CHÓR.

Cześć ci, cześć!

RUFUS.

Oto ci niosę gołąbków parę!

(Zenobia rzuca wściekłe spojrzenie na Eponinę i od-  
chodzi wraz z Rufusem i Genesjuszem).

### SCENA III.

APOLINARIS, EPONINA.

APOLINARIS.

Coś uczyniła, biedna Eponino?  
Ona się zemści.

EPONINA.

Czekam z upragnieniem  
Jej ciosu. Pójdźmy.

APOLINARIS.

Zostań nieszczęśliwa,  
Tam raczej schroń się w katakumbach wa-  
[szych,  
Tam cię nie sięgnie.

EPONINA.

Pójdź, pójdź, dobry starcze,  
Tyś godzien stanąć między wybranymi,  
Twój wielki umysł, twe serce szlachetne,

Stawia cię blisko podnóża Chrystusa,  
Lecz ty nie czujesz piękności ofiary,  
Kiedys ją poznasz, dobry starcze. Pójdźmy.

(Ciągnie go gwałtem w środek szpaleru, gdzie znikają. Wchodzi Maksyminian, za nim kapłani i kohorta herkulianów).

MAKSYMINIAN.

Zares!

ZARES.

Co każesz?

MAKSYMINIAN.

Czy dokładna lista  
Wszystkich chrześcian?

ZARES.

Zbyt dokładna panie.

MAKSYMINIAN.

Co to *zbyt* znaczy?

ZARES.

Zadziwisz się, władco,  
Gdy przy ofierze boga Herkulesa  
Nie znajdziesz twoich najlepszych przyja-  
[jaciół.

MAKSYMINIAN.

Przyjaciół, jakich?

ZARES.

Vopiscusa z synem,  
I żoną Julią.

MAKSYMINIAN.

Oni chrześciance!  
Kłamiesz, nędzniku.

ZARES.

Wkrótce się przekonasz.

MAKSYMINIAN.

Na Herkulesa, patrzeć będę bystro,  
Gdy Vopiscusa, wraz z żoną i synem,  
Nie ujrzę w tłumie, biada im. Ma zemsta  
Od nich się zacznie. Ale jeśli będą,  
Rachuj się z sobą.. O rachuj, Zaresie,  
Potwarczy język twój zapłaci..

ZARES.

Głowę

Oddaję moją.

MAKSYMINIAN.

Potęgi piekielne!  
Nazarejczyków czary, garną ludzi  
Ze sfer wysokich... a wyście mówili,  
Że to żebracy... Nie, oni zawładną  
Rzymem... Oh, śmierć im!... Śpieszmy na  
[obrzędy.

CHÓR PRZY OFIERZE HERKULESA.

Zwycięzco amazonek, Herkulesie!  
Pogromco Gerylona, Herkulesie!  
Zdobycwo Hesperyd, Herkulesie!  
Ujarmicielu Cerbera, Herkulesie!

(Chór ucicha, poczem dymy ofiarne się wznoszą).

## SCENA IV.

VOPISCUS, JULIA, ANTONIUSZ, NIEWOLNIK

VOPISCUS.

Przyzwoliłem na chrzest i oddanie czci Bogu chrześcian, nie sprzeciwiajcież mi się i pozornie chociaż bądźcie na uroczystościach Herkulesa.

ANTONIUSZ.

Więc chcesz, ojczy, abyśmy skłamali temu Bogu, który nas ocalił?

VOPISCUS.

Skłamali? Skłamali? Wieleż to kłamstw człek popełnia, które są cnotą.

ANTONIUSZ.

Cnotą? nigdy! są one tylko tarczą, którą egoizm nasz wybornie się zasłania.

VOPISCUS.

Czem wreszcie są, są koniecznością, bez nich życie byłoby nieraz nie do zniesienia.

ANTONIUSZ.

Prawy chrześcianin znosi je z podniesioną głową i urąga przeciwnościom.

VOPISCUS.

Wiem, że studnia mądrości waszej niezgłębiona i potrafisz mnie pobić argumentami, ja jednak posiadam mądrość, która mi na codzienne potrzeby wystarczy. Wiecie, jak srogim jest Maksyminian? Święto

Herkulesa, to jego duma. Wszak przybrał jego imię i od niego ród swój wywodzi. Wszystko, co żyje w Rzymie, stawić się tu musi i złożyć ofiary bóstwu. Pretorowie mają surowy rozkaz kontrolowania. Spójrzcie! Wszystkie regiony Rzymu powołano na uroczystość. Myż tylko jedni mamy być nieobecnymi?

JULIA.

Wszakże mawiałeś nieraz, że gniew Maksyminiana żadnej ci szkody nie przyniesie.

VOPISCUS.

Tak mi się zdawało, ale widząc, jak wzrasta jego nienawiść dla chrześcian, obawiam się, czy w zaciekłości swojej nie rzuci się nawet na tego, którego jawnie przyjacielem swoim głosił.

ANTONIUSZ.

O cóż ci chodzi, mój ojczy? Życia ci nie zabierze, bo ono mu potrzebne. Wszakże ty mu Rzym zdobisz... A majątek...

VOPISCUS.

Zbierałem go dla ciebie.

ANTONIUSZ.

Mój ojczy drogi, daruj, że ci nawet tej smutnej pociechy dać nie mogę. Ja twojego majątku się wyrzekam.

VOPISCUS.

Jesteś głupcem, po trzykroć głupcem!

Patrz! tam stanęła Zenobia ze swoim małżonkiem, Genesysuszem, Zenobia, przed którą Rzym cały pada na kolana.

JULIA.

Oddalmy się.

VOPISCUS.

Zostańcie!

JULIA.

Chcesz, żebym ja podała rękę tej kobiecie, dlatego, że ją histryon przykrył płaszczem swego imienia?

VOPISCUS.

Tak. Możemy nią pogardzać w skrytości, ale nie potrzebujemy okazywać jej tego.

JULIA.

I znowu kłamać? Nie, Vopiscusie, tak jak przedtem Antoniusz wzbraniał się czynić ofiary Herkulesowi, tak teraz twoja małżonka nie odda pokłonu nierządniczy.

VOPISCUS

Czy posłuszeństwo głowie rodziny wykluczone z praw waszych?

JULIA.

Tak, gdy się sprzeciwia prawom boskim!

VOPISCUS.

Dobrze więc, to ja użyję moich w całość pełni.



ANTONIUSZ.

Ojcze, nie uczynisz tego.

VOPISCUS.

Zdradzacie mnie oboje. Chcecie działać na moją krzywdę. Postąpię z wami, jako władca waszego życia i wolności. (*Wola*). Hola, Klitusiel Niech tu przyjdzie Vincyusz z niewolnikami.

ANTONIUSZ.

Matko!

JULIA.

Nie obawiaj się o mnie, synu. Potrafię być chrześcianką.

ANTONIUSZ.

Ojcze! mój drogi ojciec. Spełnisz czyn, którego możesz żałować przez całe życie.

VOPISCUS.

Jam nigdy nie żałował moich czynów.

JULIA.

Przyszła chwila próby, Antoniuszu, wytrzymajmyż ją mężnie. Bóg wielki i potężny, może ona będzie zbawieniem dla tego twardego serca.

(Wchodzą niewolnicy).

VOPISCUS.

Otoczcie ich i poprowadźcie przed oł-

tarz Herkulesa, tam, gdzie stoi Zenobia z Genesyuszem.

(Chcą odchodzić, wbiega Eponina, za nią Rufus, Zenobia, Genesyusz, Apolinaris, Tłum).

## SCENA V.

CIŻ, RUFUS, ZENOBIA, GENESYUSZ, APOLINARIS, PRETOR.

PRETOR.

Co to znaczy?

1 Z TŁUMU.

Nie złożyła ofiary, bluźni.

RUFUS.

Wszak to chrześcianka!

1 Z TŁUMU.

Chrześcianka?

RUFUS.

Urągać i szydzić przyszła z naszych bóstw starych.

GENESYUSZ.

Nie słuchaj, ich Pretorze.

APOLINARIS.

Zostawcie ją w spokoju.

GENESYUSZ.

O Eponino! droga Eponino!

## EPONINA.

Te słodkie słowa wabią mnie do życia,  
 Czemuż tu drżąc uciekłam przed śmiercią,  
 Gdy już tam czuła jej skostniałą rękę?  
 O słodkie, piękne, ukwiecone rajem  
 Życie w miłości, zapóźno przybywasz,  
 Ja, tam, innemu władcy słab mój niosę,  
 A jednak... Chryste, przebacz mi tę chwilkę.  
 Genesysuszu!... odchodzę, odchodzę,  
 Pomnij o dziecku, módl się do Chrystusa,  
 I ciebie czekam Apolinarisie.  
 Antoniuszu, Julio, nie idźcie  
 Przed ich ołtarze, tam kłamstwo, obłuda!  
 Bądźcie tu wierni Chrystusowi... a tam,  
 Tam się znajdziemy, niedługo... niedługo.

## ZENOBIA.

Śmierć jej.

VOPISCUS (do żony i syna).

Idźcie w swoją drogę.

## ZENOBIA.

Śmierć jej! Zabijcie!

VOPISCUS (j. w.).

Precz! po co ta zwłoka?

## ANTONIUSZ.

Nie pójdę ojczę, kłamanemu bogu  
 Mejszczy nie złożę i ja chrześcijanin!

## JULIA.

O Antoniuszu!

ANTONIUSZ.

O, matko! Spojrz w niebo.  
Czy widzisz znamię męki Zbawiciela?

PRETOR.

Hola! hej, straży! Setniku, spiesz prę-  
[dzej.

(Przez ten czas coraz większy był rozruch, coraz  
więcej zebrało się tłum. Rufus w zamieszaniu  
uderza sztyletem Eponinę).

RUFUS.

Idź-że przekłęta!

EPONINA.

Żegnaj, Genesyuszu! Pomnij o Festusie,  
On cię nauczył słów Chrystusa, żegnaj!

GENESYUSZ.

O Eponino! O podły, Rufusiel!

TŁUM.

Do Tybru z nimi, do Tybru! do Tybru!

ANTONIUSZ.

O, zaczekajcie, nie jedna ofiara  
W Tybrowych nurtach dziś spoczynek znaj-  
[dzie.

JULIA.

Antoniuszu, dziecię me jedynel

ANTONIUSZ.

Przez śmierć męczeńską niech prawda swe  
[blaski

Na te źrenice ciemne rzuci. Ojczel  
Rozdaj swe skarby, a oczyść swą duszę.

VOPISCUS.

Chwyćcie szaleńca, zatkajcie mu usta.

JULIA.

Synu!

ANTONIUSZ.

O, matko! Niedługo czekałaś  
Na chwilę próby. Przyszła. Chrystus z nami,  
Niechaj uwielbion będzie tym wykrzykiem,  
Który tu z głębi serca wydobywam.  
Wieczna, prawdziwa, nieomylna, święta  
Prawda w Chrystusie! Reszta jest bluźnier-  
[stwem,  
Błogosławiony ten, kto za nią ginie,  
Niech z krwi przelanej, niech z popiołów  
[kości

Powstanie fenix!

PRETOR.

Pochwyćcie bluźniercę.

VOPISCUS.

Stójcie! Klitusie! Vincyuszu, do mnie!

JULIA (obejmując go).

Antoniuszu, nie wydrą mi ciebie,  
Ludzie, litości!

ANTONIUSZ (wydzierając się z jej objęć).

Tam, matko, nieś modły!

NIEWOLNICY VOPISCUSA (padając na kolana).  
Antoniuszu, my z tobą wielbimy  
Twojego boga i zginiemy z tobą.

PRETOR (przebijając Antoniusza).  
Idź-że ty pierwszy i toruj im drogę!  
(Do żołnierstwa i ludu, który burzył się przez ca-  
łą tę scenę).  
W imię Cezara, mordujcie bluźnierców!

(Zasłona zapada).

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

## A K T IV.

### Na Palatynie.

(Biblioteka Dyoklecyana. Zwoje pargaminów w armaryach, mapy, plany).

#### SCENA I.

DYOKLECYAN, MAKSYMİNIAN (siedzą przy stole).

DYOKLECYAN.

Precz z przeszłością! Niema już dawnego Rzymu! Gdybym mógł, poodwracałbym wszystkie kamienie na drugą stronę, aby nie dawały świadectw czasu przeszłego, a ty mi tu przywracać chcesz dawne obyczaje.

MAKSYMİNIAN.

Wierzaj mi, nie można ich deptać bezkarnie, bo wówczas...

DYOKLECYAN (z mocą).

Zdepczę je, jakem zdeptał tyle. Niech w blasku naszych koron ten motłoch czernie otuchę nowego życia. Przez nas

i dla nas on tylko istnieje. Niech zbliżenie się do naszej osoby będzie najwyższą nagrodą, do jakiej tylko człowiek dostąpić może. Niech odtąd każdy taki będzie uszlachetniony, niech mu zazdroszczą wszyscy i uczczą w nim naszą najwyższą łaskę. Nie wolno do nas zbliżać się nikomu inaczej, jak na kolanach. Nie wolno przemawiać bezpośrednio. Nie wolno śmiałego spojrzenia rzucić. Dlatego na przyszłość nie waż się przedsiębrać żadnych publicznych obrzędów, w którychby osoba twoja zmaleć mogła. Żadnych igrzysk, ani przemówień do ludu. Wszyscy nasi poprzednicy, to niewolnicy motłochu, my bądźmy władcami. Co znaczą te twoje nieprzyjazne wycieczki przeciwko chrześcianom? Na ostatnim obrzędzie świąt Herkulesa opowiadano mi, iżś sam osobiście do mordów podzegał.

MAKSYMINIAN.

Nienawidzę ich. Na samo wspomnienie krew mi do skroni bije.

DYOKLECYAN.

Głupstwo! Niema potulniejszych baronów, jak ci nazarejczycy. Co mnie obchodzi ich obrzędy i zabobony!

MAKSYMINIAN.

Nie znasz ich, Kajusie.

DYOKLECYAN.

Ja ich nie znam? Wszakże mam żonę chrześciankę. W czymże tu widzisz niebezpieczeństwo?



## MAKSYMINIAN

W ich odrębności, wierze, która jest stem niegodziwości i bezprawia. Zobacysz sztukę na teatrze, gdzie ich wystawia Genesysz.

## DYOKLECYAN.

Ha, zobaczę. Nie zwykłem sądzić o tem, czego nie poznam z gruntu. Jednakże, jeżeli myślisz, że ze sztuki historyona Genesysza mam powziąć sąd o ludziach...

## MAKSYMINIAN.

Sztuka ta jest zwierciadłem ich życia i obyczajów, a te obyczaje sięją zgorzenie. Na Herkulesa! Nie wierz ich baraniej powierzchowności, bo ona panterę ukrywa w sobie. Każdy z nich, to demon, istota, która dwóch ludzi nosi. Kajusie, nie lekceważyć nam tej sekty, bo ona świat podbije. Daj mi ich niszczyć, daj mi brodzić w ich krwi, bo inaczej nie wytrwam w tem udrczeniu...

## DYOKLECYAN.

Zadziwiasz mnie. Uspokój się, tyś chory. Źródło tej nienawiści tkwi gdzieś głęboko w tobie. Ha! zobaczę. Teraz wróćmy do rzeczy. Wezwałem cię tu głównie dlatego, aby obwieścić ci rzecz, która znów zdziwieniem cały świat przejmie. Nazwą ją dziką i bezpodstawną, jak nazwali pierwszą, kiedym się z tobą władzą podzielił. Jednak w niej widzę tylko przyszłą potęgę imperium.

MAKSYMİNIAN (zrywając się i patrząc mu bystro w oczy).

Chcesz ogłosić jeszcze jednego cezara?

DYOKLECYAN.

Dwóch jeszcze.

MAKSYMİNIAN.

Czemu nie sześciu, albo dziesięciu? Na Herkulesa, nie chcę znajdować się w rzędzie twoich malowanych cesarów.

DYOKLECYAN (spokojnie).

Tyś był nim dotąd, boś się zdradzał ze swoją niemocą, ale nim nie będziesz, jak nie będziemy wszyscy czterech, gdy moje plany w czyn wprowadzić zechcecie. A że tak będzie, o tem nie wątpię. Posłuchaj mnie, Maksyminianie. Jesteś dobrym żołnierzem, ale miernym statystą, będziesz też strzegł wiernie twych granic, podczas gdy drudzy za ciebie rządzić będą. Jednak i te granice są za wielkie, ażebyś podolał utrzymać ich całość, bo gdy się wybierzesz na poskromienie Franków i Brytanów, to w Italii, Afryce i na wyspach bunt się podniesie. Zostaniesz więc przy Italii i Afryce, drugi weźmie Galie, Hiszpanię, Maurytanię i Brytanię.

MAKSYMİNIAN (uderzając w stół)

Ja mam stracić Galie i Hiszpanię? — nigdy!

DYOKLECYAN.

Bądź łaskaw wysłuchać mnie cierpliwie, potem popuścisz wodze twemu gniewowi. Mówiłem więc, że drugi weźmie Hiszpanię, Galię i Brytanię, trzeci otrzyma Trację i prowincje dunajskie, a ja zostanę przy Wschodzie.

MAKSYMINIAN.

Przedziwne. I któż są ci dwaj cesarowie?

DYOKLECYAN.

Dotąd nasi wierni słudzy i przyjaciele.

MAKSYMINIAN.

Nie wątpię.

DYOKLECYAN.

A w przyszłości nasi powinowaci, związani węzłem krwi.

MAKSYMINIAN.

Wybornie.

DYOKLECYAN.

Są to Galeryusz i Konstancyusz Chlorus.

MAKSYMINIAN (śmiejąc się na całe gardło).

Galer cesarem? Galer, płatnerz, gbur nieokrzesany? Chyba chcesz mieć w nim zarazem robotnika? Chcesz, aby na kowadłe klepał zbroje, ostrzył miecze?

DYOKLECYAN.

Przypomnij sobie, czem ty byłeś Maksyminianie. Czyż nie zaszczytniej zawdzię-

czać wszystko samemu sobie? Galer, tak dobry żołnierz, jak i ty, w tem nawet podobny do ciebie, że nienawidzi chrześcian, jak i ty, a może więcej od ciebie, a Konstancyuszowi cóż zarzucić możesz?

MAKSYMİNIAN.

Ależ nic, nic. To wielkie głowy — Galer, Konstancyusz! Wielcy cesarowie — tylko ja jestem mały i nieznaczący, dlatego usunę się z tak potężnego grona.

(Przechadza się wzburzony, wreszcie przystaje przed Dyoklecyanem, który spokojnie czeka).

Żegnam cię!

DYOKLECYAN.

Badź zdrow, Waleryanie, a namysław się prędko, bo jutro chcę ogłosić tetrarchię.

MAKSYMİNIAN (zabierając się do odejścia).

Jużem się namyslił.

DYOKLECYAN.

Ale! Czy wynalazłeś męża dla twojej Teodory?

MAKSYMİNIAN.

Wynalazłem.

DYOKLECYAN.

Szkoda, bo chciałem ją mieć żoną jednego z cesarów.

MAKSYMİNIAN (wracając).

Za Galera wydaćbyś ją pragnął?

DYOKLECYAN.

Nie, Galeryusz poślubi moją córkę Artemię, twoją zaś, Teodorę, chciałem dać Konstancyuszowi

MAKSYMINIAN.

A cóż zrobi z Heleną?

DYOKLECYAN.

Rozwiedzie się. Ale nie ma o czem mówić, skoro już przeznaczyłeś dla niej męża.

MAKSYMINIAN.

Przeznaczyłem, ale nie dałem jeszcze.

DYOKLECYAN.

Więc zgadzasz się na połączenie Teodory z Konstancyuszem?

MAKSYMINIAN.

Zgadzam -- i teraz dopiero rozumiem twój plan wspaniały. Przebacz mi, ale czemuż mi tego odrazu nie wyłożył?

DYOKLECYAN.

Bo nie mogę jednocześnie wyklądać i trzymać na wodzy twego temperamentu. Czekalem, aż ochłoniesz.

MAKSYMINIAN.

Jesteś wielkim, Kajusie. Pójdę zwiastować Teodorze twoją wolę.

(Odchodzi).

DYOKLECYAN (patrząc za nim z pogardą).

Zlepek krwi i błota!

(Zabiera się do pracy, wchodzi Taurus).

TAURUS.

Człowiek, któregoś wezwał Kajusie, czeka na twoje usługi.

DYOKLECYAN (nie odwracając się).

Wymień mi go, Taurusie.

TAURUS.

Apolinaris.

DYOKLECYAN.

Wprowadź!

(Odchodzi i wprowadza Apolinarisa).

## SCENA II.

DYOKLECYAN, APOLINARIS.

APOLINARIS

Pozdrawiam cię, cesarzel

DYOKLECYAN.

Witaj mi, Apolinarisie. Mój sługa powiedział ci warunek, pod jakim się tu znajdujesz?

APOLINARIS.

Tak. Mam zachować o tem wszyskiem milczenie. Co mi rozkażesz cesarze?

DYOKLECYAN.

Jesteś mistrzem wielkim w swojej sztuce. Pamiętam grę twoją, pamiętam siłę gestu, którą zawsze podziwiałem u ciebie. Czy ty możesz tego nauczyć?

APOLINARIS.

Mogę.

DYOKLECYAN.

Ale tu nie będziesz miał do czynienia z młodzieńcem. Przyjdzie ci uczyć człowieka dojrzałego, przyzwyczajonego do pewnych już ruchów, które zdradzają wiek jego i właściwości jego charakteru. Czy będziesz umiał ująć je w karby, a przytem uszlachetnić te wszystkie poruszenia?

APOLINARIS.

To będzie zależeć od pojętności i dobrej woli mojego ucznia.

DYOKLECYAN.

Mam nadzieję, że tych obydwóch przymiotów mu nie zbraknie, a na dowód, możesz w tej chwili rozpocząć twoją pierwszą lekcję.

APOLINARIS.

Ty masz być moim uczniem, cesarze?

DYOKLECYAN.

To cię dziwi?

APOLINARIS.

Nie, to mnie raduje, bo widzę, że wyso-ko pojmujesz swoje posłannictwo.

DYOKLECYAN (zbliżając się ku niemu i kładąc mu rękę na piersiach).

Odgadłeś.

APOLINARIS.

Takiego ruchu nie rób nigdy, ceszarze, bo jest brzydki, spiczasty. Położywszy mi rękę na piersi, musiałeś ją zgiąć i pokazać płaską dłoń swoją z rozszerzonymi palcami. Byłoby właściwiej, gdybyś był położył ją na mojem ramieniu. Ruch byłby okrągły, a dłoń ułożyłaby się kształtniej.

DYOKLECYAN.

Będę pamiętał.

(Namysławiając się, szczypie krótkie swoje wąsy).

APOLINARIS.

Tego ruchu zupełnie zaniechać musisz. Znam go już dawno i raził mnie zawsze gminnością. Trajan miał zwyczaj w takich razach wyciągać przed siebie prawą rękę, lubo niezbyt wysoko, ani za nisko — i nie sztywnie, ale okrągło — i dotykać z kolei wszystkimi palcami wielkiego palca. Nadawało to jego namysłowi wielką powagę. Tak. Bardzo dobrze Racz przejść parę kroków. Dziękuję. Długa, powłóczyła szata, przystoi ci ceszarze. Niech tylko końce stóp dają się widzieć. Twoje krótkie ręce niech się zawsze chowają w fałdach. Racz wyciągnąć twoje ramię na całą długość. Tak. Żeby je przedłużyć i nadać więcej powagi, raczysz się obrócić do mó-



wiącego profilem, przez co i twarz zyska na wyrazie. W ten sposób.

(Czyni gest).

DYOKLECYAN.

Dobrze, stary mistrzu. Pojmuję cię i dziękuję.

APOLINARIS.

Czy nie chciałbyś się pozbyć twego cudzoziemskiego akcentu, ceszarze?

DYOKLECYAN.

Nie, mój Apolinarisie, już jestem za stary na to, a potem zabrałoby mi to wiele czasu i nie przyniosło korzyści, bo ja nigdy przemawiać publicznie nie będę.

APOLINARIS.

Tak sądzisz, ceszarze?

DYOKLECYAN.

Będą mówić za mnie moi słudzy.

APOLINARIS.

Czyż to to samo?

DYOKLECYAN.

To więcej.

(Wchodzi Plancyusz).

Jak śmiesz?

PLANCYUSZ.

Daruj ceszarze, wieść ważna. Otton schwytany.

DYOKLECYAN.

Gdzie?

PLANCYUSZ.

W Ostyi.

DYOKLECYAN.

Zuchwały, tak blisko. Czy był kto z nim?

PLANCYUSZ.

Prócz niewolnika, starego Toska, nikogo.  
Co z nim uczynić?

DYOKLECYAN.

(Chwila namysłu, szczypie wąsy, wtem sobie przypomina przestrogę Apolinarisa, uśmiecha się skrycie i wielkim gestem wskazuje).

Liktorom!

## F e s t u s.

(Komnata w domu Genesyusza).

### SCENA I.

GENESYUSZ, FESTUS.

FESTUS.

Jakże ci, ojczy?

GENESYUSZ.

Oh, cierpię straszliwie,  
Nie tyle ciałem, więcej myśl ma chora!

Moje ty dziecko, tyś dobry, rozumny,  
Lecz nie pojmujesz, jak harpije smutku  
Weźrą się w duszę. Mów mi o swej matce  
Więc tyś ją widział tej nocy? Opowiedz.

FESTUS.

Ja ją wciąż widzę.

GENESYUSZ.

Kiedy po raz pierwszy?

FESTUS.

Gdy cię rannego przyniesiono z placu,  
Byłem sam jeden w sypialni. Czekałem  
Na powrót matki, bo zwykle w tej porze  
Do snu mnie kładła. Słuchałem, czy kroków  
Jej nie posłyszę. Cisza w całym domu.  
Naraz ją patrzę, a tuż przy mnie matka,  
Lecz taka dziwna. Piękniejsza i bledsza,  
I bez uśmiechu i smutna. Złąkłem się.  
— Co ci to mamó?

— Nic mi, nic, mój synu.

Jam już u Boga. Kochaj swego ojca,  
Ucz go modlitwy, ucz go słów Chrystusa.  
Chciałem ją ująć za rękę, gdy nagle,  
Krzyż ponad głową moją nakreśliła  
I znikła.

GENESYUSZ.

Bogi!

FESTUS.

Nie wspominaj bogów,  
Bo Bóg jest jeden. Chrystus jego synem..  
Mów, mów, wraz ze mną, modlitwę Chry-  
[stusa,

Ona ci ulgę przyniesie.

GENESYUSZ.

Oh, chętnie.

FESTUS.

Złóż ręce, o tak, i powtarzaj za mną.

(Genesjusz powtarza).

Ojcze nasz, któryś jest w Niebie, święć się imię Twoje. Przyjdź Królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, tak w Niebie, jak i na ziemi...

(Urywa).

GENESYUSZ.

Dlaczegoś przestał? Kogo tam spostrze-  
[gasz?

FESTUS.

Znów ona tutaj.

GENESYUSZ.

Kto taki?

FESTUS.

Kobieta.

Kobieta straszna. Ona cię nie kocha.  
Ja się jej boję.

GENESYUSZ (sposstrzegając wchodzącą Zenobię).

Ty cudowne dziecię,

Jakaż to siła tajemna oświeca  
Twój młody umysł!

## SCENA II.

CIŻ I ZENOBIA.

GENESYUSZ.

Czego chcesz, Zenobio?  
 Kogo tu szukasz? Daremne zabiegi,  
 Człowiek, któregoś poślubiła w szale,  
 Zniknął dla ciebie, umarł, nie istnieje.

ZENOBIA

Widzę to dobrze. Nikczemności tyle,  
 Upadku tyle znaleźć nie myślałam.  
 Czemuż bogowie tak cię wznieśli. Czemu  
 Fortuna szczerze uderzyła? Hańba!  
 Kwilisz tu z dzieckiem nad śmiercią ko-  
 [biety,  
 Modlisz się do niej chrześcian językiem,  
 Ty, Genesysz!

GENESYUSZ

Zostaw mnie, Zenobio,  
 ° Z twych rąk się sący krew biednej ofiary,  
 Czem zawiniła tobie nieszczęśliwa,  
 Oh, ty potworna! Póki tchu w mej piersi,  
 Płakać jej będę... I teraz dopiero,  
 Jej czysta dusza olśniewa mnie blaskiem,  
 Teraz jej cnoty ciche, szarpia serce  
 Żalem bezmiernym — a dla ciebie nędzna,  
 Wstręt i pogardę odczuwam.

ZENOBIA.

Wybornie.  
 Chory biedaku, wypowiadasz wojnę

Mnie, Zenobii? Gorączkiż to szaleń,  
 Czy też głupoty twej? Ja ciebie zgniotę,  
 Skruszę, jak lalkę z wosku. Zapomniałeś  
 Kim ja nie władam? Na moje skinienie,  
 Tak twoja sława, jak wolność i życie,  
 W proch się rozsypią.

(Po chwili, rzucając się ku niemu).

Nie, nie, nie, tyś chory!  
 Umysł zdziecinniał, rozmiękczył się. Daruj  
 Meją porywczoności. Tyś Genesyuszem,  
 Ozdobą Rzymu Ta niemoc chwilowa  
 Przejdzie. Zapomnisz o snach gorączko-  
 [wych,

Co ci widziadło tej kobieto głupiej  
 W mózgu zasiało. Oh, Genesyuszu!  
 Wieść będziem życie olimpijskich bogów.  
 Czyś już zapomniął tych rokosznych nocy?  
 To ja, twa muza, ja rokosz, potęga.  
 Przepych, bogactwa, czar uciech, jam siła,  
 Która cię dźwignie ponad tłum żebraczy.  
 W bogów harmonii, w ich piękności szczy-  
 [tnej,

Przebywać będziesz. Wszystkie me boga-  
 [ctwa,

Przekazę tobie, a mam ich niemało,  
 Ja mam królestwa. Wypowiemy wojnę,  
 Bogu Chrześcian.  
 Wdzięk, światło, siła – to nasza dziedzina.  
 Będiesz królował jak Febus Apollo,  
 Jak gromowładny Jowisz, będziesz ciskał  
 Strzały satyry w to mrowie nędzoty,  
 Wszak cesarowie i Rzym cały czeka  
 Twojego dzieła.

GENESYUSZ.

I będą je mieli.  
Com przyrzekł, spełnię.

ZENOBIA.

Więc pójdź ze mną mistrzu,  
W mojej insuli miękka rozkosz czeka,  
Rzuć tę siedzibę, porzuć te wspomnienia,  
Co ci myśl trują. Wraz ciebie poniosą,  
Lektyka u drzwi. Hola niewolnicy!

FESTUS (rzucając się na kolana).

O matko moja, broń go przed złem. Matko,  
Chrystusie pomóż! błagam Cię, Chrystusie!

ZENOBIA.

Precz szczenię podłe!

FESTUS.

Ojczy, zostań ze mną!  
Nie wierz jej, nie wierź! Ona zła, okrutna.  
Z jej rąk krew matki sączy się, mówileś!  
Krew matki mojej!

(Dobywa z zanadru chustkę).

Patrz! to relikwiał  
Dziadek mi Klodyon dał ten rąbek szaty,  
Zmoczony krwią jej męczeńską.

GENESYUSZ (z wybuchem).

Festusie!

Najdroższe dziecko, ty przemawiasz głosem,  
Coby kamienie poruszył. Bądź zdrowa,  
Łza tego dziecka waży u mnie więcej,

Niż wszystkie czary, któreś tu przedemną  
 Tak umiejętnie roztoczyć umiała  
 Oh, widzę, widzę, choć niejasno jeszcze,  
 Boga miłości i Boga ofiary.  
 Patrzę się w twarze kamienne bóstw sta-  
 [rych  
 I widzę dumę, chuć zemsty, szyderstwo,  
 A nie dostrzegam łzy żalu, współczucia,  
 Iskry litości. Ten, płakał na krzyżu,  
 I za swych katów się modlił.

ZENOBIA (na stronie).

Przekłęcie!  
 Krzyż! ten krzyż wszędzie! Ha, zemsta mu!  
 [Zemsta!

(Wchodzi Klodyon).

### SCENA III.

CIŻ I KLODYON.

ZENOBIA.

Ty niewolniku! co postacią smętną,  
 Straszysz, jak zmora nocna, co swym krzy-  
 [żem  
 Tumanisz rzesze. Za moją to sprawą  
 Wymordowano chrześcian na placu,  
 W dniach Herkulesa, gdzie zginęła ona,  
 Gdzie Antoniusz i innych tysiące!  
 Wiesz, ktom ja teraz. Przysięgam na Numy,  
 Że krwawa moja zemsta już nie spocznie.  
 Nowy tetrarcha, Galer, edykt pisze,  
 By was wyniszczyć. A ty, histryonie,  
 Daj coś obiecał, bo inaczej... biada!



KLODYON (kreśląc krzyż nad nią).

Furyo zemsty, bądź błogosławiona!  
Tyś jak zaraza, jak głód i pożoga!  
Przez ciebie sądy Pan na ziemi sprawia,  
Przez ciebie żniwo w Kościele Chrystusa.  
Chylę mą głowę przed narzędziem chłosty,  
Idź w swoją drogę i czyń, co ci każe  
Przedwieczny.

ZENOBIA.

Ha! ha! ha! szaleję!

(Wybiega).

#### SCENA IV.

GENESYUSZ, FESTUS, KLODYON.

GENESYUSZ.

Ojczel!

KLODYON.

Mój synu.

GENESYUSZ.

Więc ja ujrzę jeszcze  
Mą Eponinę? Wszak śmierć nie jest koń-  
[cem,  
Jest tylko przejściem do innego życia?

KLODYON

Tak.

GENESYUSZ.

I gdzież jest ona? w jakich sferach krąży?  
Kiedy mój Festus widuje ją zawsze?

KLODYON.

Duch jej w posród nas.

GENESYUSZ.

I widzieć ją mogę?

KLODYON.

Uwierz, a ujrzysz.

(Do Festusa).

Pójdź dziecię, czas spocząć.

FESTUS

Ja tu spać będę, ot, na tem posłaniu,  
Tu błady księżyc popatrzy mi w oczy,  
Ja go tak lubię.

GENESYUSZ.

Zostaw mi go, ojcie.

KLODYON

Zostań dziecino, a ty drogi synu,  
Krzep się słowami, które tam, zza grobu,  
Przez usta dziecka święta ci przesyła.  
O Genesyszu! o synu krwi mojej,  
Wszak ty powrócisz do Boga twych ojców,  
Wszakże ten ogień piekielny już przygaś,  
Co cię tak trawił?

GENESYUSZ (z wahaniem).

O tak, tak, mój ojcie,  
Bądź dobrej myśli, w mej duszy już jasno.

KŁODYON.

Niech Jezus Chrystus ma was w swej opiece.

(Odchodzi).

SCENA V.

GENESYUSZ, FESTUS.

FESTUS.

Kochasz mnie ojczy?

GENESYUSZ.

Oh, bardzo cię kocham.

FESTUS.

I matkę moją, chociaż już u Boga?

GENESYUSZ.

Zawszem ją kochał, a dziś stokroć więcej.

FESTUS.

Klęknij tu przy mnie, jak czyniła ona,  
Kiedy mnie do snu układała. Dobrze.  
Będziemy o niej mówić. Ona słyszy,  
I przyjdzie do nas.

GENESYUSZ (na stronie)

Dreszcz mną trwogi trzęsie.

FESTUS.

Ty się jej boisz, boś ty wciąż poganin,  
Uwierz, a ujrzysz, jak powiedział Kło-  
[dyon.

GENESYUSZ (zrywając się).

Uwierzyć, zamknąć czarodziejskiem kołem  
Swoje istnienie? Zatrzasnąć za sobą  
Wrota przeszłości, co mi się tak jasno,  
Tak bosko, pięknie, przesnuła? Zapomnieć,  
Czem dotąd byłem? Czyż to w mojej mocy?  
Straszną igraszkę fatum ze mnie czyni.

FESTUS (na pół śpiący).

Ojcze! bądź dobrym, nie słuchaj poszeptów  
Ducha ciemności.

GENESYUSZ.

Co ty mówisz dziecię?  
Wszak on uspiony. Któż to zeń przemawia?

(Po chwili).

Mówi ta siła potężnego ducha,  
I ja odczuwam jego moc nadludzką,  
Zda się, że krąży w okół mnie, w prze-  
[strzeni,  
Nieznane widma, jakieś szepty słyszę.  
Więc to świat duchów, świat błogosławio-  
[nych,  
Oh, wy potęgi niezbadane!

(Po chwili).

Stan mój okropny, mam dwóch ludzi w so-  
[bie.  
Jednego wabi kraina piękności,  
Uciech, rozkoszy, sławy, blasków świe-  
[tnych,  
A drugi tęskni do krain miłości,  
Do krain szczęścia, do tej ciszy boskiej,

Która w sumieniu sprawiedliwych mieszka.  
 O wielki, szczytny, ty pełen miłości,  
 Chrześcian Boże, czem ten świat bez ciebie?  
 Ten świat zaludnion Zenobii odbiciem?  
 Wszak to kościotrup bez serca, bez ducha,  
 Ja doń nie wrócę, nigdy już nie wrócę.  
 Zostanę z wami, słabi, biedni, mali,  
 I z wami będę błagał tego Boga,  
 Któremum bluźnił, ku ucieście tłumów.

(Księżyc oświeca blaskiem komnatę).

GENESYUSZ (do śpiącego Festusa).

Śnij drogie dziecko, śnij o matce w niebie,  
 O ty, mój mały pośredniku serca,  
 Tyś mnie pogodził z Bogiem waszym. Wie-  
 [rzę,  
 Wierzę w Chrystusa, w Boga Ojca wierzę,  
 O jak mi dobrze!

(Cień Eponiny ukazuje się, błogosławiąc).

Oh, oh, Epcnino!

(Pada na twarz).

(Zasłona zapada).

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

## A K T V.

Łoża Cezarów. Przez otwór w głębi widać scenę, która się wysuwa ukośnie. Po lewej, poza łożą, amfiteatr widzów, niewidzialny dla publiczności. Kurtyna teatru jest zapuszczona. Po obu stronach łoży, posągi Talii i Melpomeny.

### SCENA I.

ŻOŁNIERZE HERKULIAŃSCY NA STRAŻY.

1 ŻOŁNIERZ.

Drżysz Lucyanie?

2 ŻOŁNIERZ.

Wściekłość mną tak trzęsie.  
O, Fabiuszu! zbyt ciężka to próba,  
Wszakże za chwilę usłyszym z tej sceny  
Błuźnierstwo.

1 ŻOŁNIERZ.

Módl się, niech te wstrętne słowa,  
Które ze sceny twych uszu dobiegną,  
Nie drasną serca. Niechaj je modlitwa,  
Swoim puklerzem chroni.

## 2 ŻOŁNIERZ.

Nadaremnie  
Modlitwa pierzcha, a serce ból krwawi.  
Nędzny histryon, będzie bluźnił Bogu.  
Jakże to prędko wyszły nam z pamięci,  
Krwawe ofiary pierwszej jego sztuki?  
Śmierć Felicji, nie wołaż o zemstę?

## 1 ŻOŁNIERZ.

Tyś chrześcianin?

## 2 ŻOŁNIERZ.

Jestem nim, lecz serca  
Nie mam gołębia, ja się Scytą rodzę,  
I za zniewagi, we krwi pławię.

## 1 ŻOŁNIERZ.

Zamilcz!  
Zamilcz, nieszczęsny.

## 2 ŻOŁNIERZ.

Ręka za miecz chwyta.  
Wszakże ten nędznik parę kroków tylko?  
Pójdę, ugodzę i miast komedyi,  
Której tak chciwi, tragedję zrobię.

## 1 ŻOŁNIERZ.

Stój, dziki człeku, na imię Chrystusa!  
Cezar się zbliża. Mamż wezwać pomocy,  
By jak szaleńca wzięto cię w okowy?  
Ukórz się! Popatrz, jak tamci ciekawie  
Patrzą i szepczą. Chcesz być zdrajcą...  
[Słuchaj!

(Dwóch żołnierzy z drugiej strony, zauważyli ruch pierwszych).

3 ŻOŁNIERZ.

Co z tym się dzieje? Czy uważasz bracie?

4 ŻOŁNIERZ.

To, co i ze mną.

3 ŻOŁNIERZ.

Byliżby i oni?...

4. ŻOŁNIERZ.

To chrześciane, klnę ci się na duszę.

3 ŻOŁNIERZ.

Wnet się przekonam.

(Głośno do nich, żegnając się).

Znane wam to znamię?

1 ŻOŁNIERZ.

Wy chrześciane, o Stwórco w niebiesiech!  
Dajcież mi pomoc, ten szaleniec biedz chce,  
By miecz utopić w pierś Genesyusza.

3 ŻOŁNIERZ.

Nie zrzucił z siebie starego człowieka,  
Do chrześciańskiej niegodzien wejść rzeszy,  
Niech się ukorzy, albo go wydamy  
W ręce setnika.

1 ŻOŁNIERZ.

Czy słyszysz nieszczęsny,  
Zgubisz nas, siebie i pokalasz szatę  
Chrześcianina.

3 ŻOŁNIERZ.

Milczenie! nadchodzą.



## SCENA II.

CIŻ, wchodzą DYOKLECYAN, MAKSYMINIAN,  
VOPISCUS, APOLINARIS, PLANCYUSZ.

DYOKLECYAN.

Dziwne mi rzeczy opowiadasz, Apolinari-  
sie; jakto, ten histryon chciał zniszczyć  
swoje dzieło?

APOLINARIS.

Tak jest, cesarze. Widziałem, jakie sta-  
czał walki, nagabywany przez ojca, jednak-  
że siłą talentu przemogła.

MAKSYMINIAN.

Powiedz raczej, siłą pięknych ramion Ze-  
nobiai.

APOLINARIS.

Nie zgadłeś cesarze, z Zenobią zerwał,  
pomimo, że mu ofiarowała wszystkie swo-  
je skarby.

MAKSYMINIAN.

Szaleniec!

APOLINARIS.

Wszyscy oni tacy. Ktokolwiek w ich  
progi wstąpi, staje się oto takim szaleń-  
cem, a dzieje się to zaprawdę nadprzyro-  
dzoną siłą. Czy uwierzycie cesarowie, że  
mały Festus, syn jego z Eponiny, rozma-  
wia z cieniem swojej matki.

MAKSYMİNIAN (z trwogą do Dyoklecjana).

Widzisz, widzisz Kajusie. (*Do Apolinariisa*). I powiadasz, że Genesjusz uległ ich wpływowi?

APOLINARIS

Czy mu uległ, nie wiem, ale że dziś żałuje swej satyry, macie najlepszy dowód, ile trzeba było użyć starań, aby ją pozwoilił wystawić. Nareszcie za chwilę przekonamy się, czy Genesjusz jest jeszcze dawnym Genesjuszem.

VOPISCUS.

Niech przekłęci będą nazarejczycy, straciłem przez nich syna!

APOLINARIS.

Niekonsekwentnym jesteś Vopiscusie. Był czas, kiedyś im błogosławił, że ci go uratowali i gotów byłeś pokłonić się ich bogom.

VOPISCUS.

Byłem głupcem.

DYOKLECYAN.

Zabawni jesteście z waszą nienawiścią. Maksyminian na ich wspomnienie dostaje febrycznego dreszczu; ty, mój Vopiscusie, raz ich błogosławisz, potem przeklinasz. Co do mnie, drwię z nich tak dobrze, jak z magów syryjskich, albo egipskich kapłanów.

MAKSYMINIAN.

Boś ich nie poznał dobrze, Kajusie.

DYOKLECYAN.

Ha, może masz słuszość. Uczyć nam się ciągle potrzeba. Plancyuszu, niechże zaczynają tę komedję.

(Plancyusz odchodzi).

APOLINARIS (podając Dyoklecyanowi tabliczkę).

Oto jest personaryusz sztuki. Racz od-  
czytać, cesarze.

DYOKLECYAN.

Zobaczę. (*Czyta*). „Uleczenie zdrowego“  
(*Mówi*). Uleczenie zdrowego? Jeżeli ule-  
czenie, to dlaczego zdrowego?

APOLINARIS.

W tytule właśnie kryje się figiel sztuki,  
jak to z osnowy zobaczysz.

DYOKLECYAN.

A tak. (*Czyta*). Uleczenie zdrowego, czyli  
pomyłka krewniaków, komedya napisana  
przez Marcusa Genesyusza, wyzwoleńca ce-  
zara Marcusa Antoniusza Valeryanusa Ma-  
ksyminiana. (*Mówi*). Fiul to twój wyzwol-  
lenie, Marku.

MAKSYMINIAN.

Ja tak umiem nagradzać talenta.

DYOKLECYAN (czyta).

Muzykę robił do niej Bazylides, syn Sylinsa, na surmy równe, prawe i lewe. Grają w niej persons: Porfiryusz, bogaty starzec, Genesyusz. (*Mówi*). Aha, to sam autor. (*Czyta*). Demachos, krewny, Korbulo. Sabina, krewna, Druzilla.

(Odgłos trąb, którego echo kilkakrotnie się powtarza aż poza teatrem, następnie orkiestra gra krótką uwerturę, w stylu rzymskim, zasłona się podnosi, wchodzi Prolog).

PROLOG.

Histryon Genesyusz napisał tę sztukę,  
Rzeczywistość mu dostarczyła wzorów,  
Co w niej zganicie, niechaj idzie na karb  
Świata i ludzi, lecz nie na autora,  
On tylko prawdzie chciał być wiernym. Dixi!

(Odchodzi).

DYOKLECYAN.

Na Jowisza, zobaczymy, jak ta prawda  
wygląda na scenie.

APOLINARIS.

Jak twarz ludzka w polerowanej tarczy:  
zwiększona i potworna.

(Druga zasłona się podnosi, widać ulicę).

MAKSYMİNIAN.

Uważaj, Kajusie, zaczyna się komedia.

DYOKLECYAN.

Uważam.

## Osoby grające.

SYRUS (Rufus).

Dziwne rzeczy krewniacy z moim panem robią,  
Aby go jak najprędzej z tego świata sprzątnąć.  
Oto mądry Demachos, prawnik zawołany,  
I między krewniakami najchciwszy niecnota,  
Umyślił doń sprowadzić chrześcian kapłana,  
By go ochrzcił, bo mówią, że to lek jedyny,  
Co chorego staruszka do Hadesu wpędzi.  
Pau mój przystał, bo krewniak nabił mu tem głowę,  
Że go ten chrzest uzdrowi i na długie lata.  
Ciekawość, jak to będzie. Lecz właśnie nadchodzi  
Krewna jego, Sabina, istna sekutnica.

Wchodzi SABINA (Druzilla).

Co tu robisz próżniaku? Chory chce wstać. Biegaj

SYRUS.

Chory chce wstać? Jowiszu!

SABINA.

Czegóż cię to dziwi?

SYRUS.

Nie dziwi, ale cieszy. (N. s.). O! gdybyż ozdrowiał  
I wasze plany wniwecz obrócił. Już idę.

SABINA.

Gdzież Demachos tak długo bawi? Obiecywał,  
Że tutaj wraz z kapłanem przed śniadaniem będzie,  
A tu już i wieczera za pasem, a stary,  
Zapomniał o podagrze i podawać każe,  
Co najmocniejsze wino, gotów nam ozdrowieć.  
A chodź-że, Demachosie! Prowadzisz kapłana?

Wchodzi DEMACHOS (Korbulo).

Idzie za mną. Cóż stary?

SABINA.

Patrz i ciesz się. Zdrowy!

Wchodzi PORFIRYUSZ (Genesysusz).

(Huragan okłasków, trwających dość długo).

DYOKLECYAN (do Apolinarisa).

Czy to jest Genesysusz?

APOLINARIS.

To on właśnie. Racz cesarze zauważyć,  
jak w grze jego zniknął gdzieś młody człowiek,  
a wystąpił schorzały starzec.

DYOKLECYAN.

Zaprawdę, wybornie.

DEMACHOS.

Drogi Porfiryuszu, przybywam z kapłanem,  
Czy jeszcze wciąż trwasz w chęci, ażeby chrzest  
[przyjąć?

PORFIRYUSZ (drżącym głosem).

Nie nudź-że Demachosie, wszak już powiedziałem,  
Jeżeli mi to może pomódz na podagrę,  
To i owszem, czemu nie. A gdzież ten czarownik?

DEMACHOS.

Z całym swoim przyborem czeka tam za drzwiami.  
Wprowadzić go?

PORFIRYUSZ.

Toć wprowadź.

SABINA.

A uważaj proszę,  
By nam bóstw nie zczarował, jak to ich obyczaj.

(Demachos wprowadza kapłana).

PORFIRYUSZ.

Nadchodzi. Eskulapie, nie bierz tego za złe.

KAPŁAN.

Czy chcesz chrzest przyjąć?

(W tej chwili cień Eponiny ukazuje się na scenie. Genesysus się zrywa, zrywa z siebie maskę i postępuje ku przodowi. Cała jego postać natchniona popłoch między histryonami).

APOLINARIS (na str.)

Co to znaczy?

GENESYUSZ (potężnym głosem).

O tak, pragnę, pragnę chrztu, wszystkimi siłami mojego serca i mojej duszy!

MAKSYMINIAN.

Wychodzi aż na proscenium. Ratujcież!

DYOKLECYAN.

Plancyuszu, baczność! tu się coś dzieje.

APOLINARIS.

Oh, ja go rozumiem.

GENESYUSZ.

Słuchajcie mnie ceszarowie, słuchaj mnie ludu rzymski! Pragnę być chrześcianinem i jestem już nim po duchu. Prawda, że nienawidziłem chrześcian i zlorzeczyłem wszystkiemu. Dla tej nienawiści wyrzekłem się ojca i krewnych. Ta nienawiść sprawiła, że podglądałem tajemnice ich wiary i piórem, maczanem w żółci, wyśmiewałem ich

w komedyi. Aż przyszedł czas, żem poznał ich szlachetne serca i w tych sercach odnalazłem ich Boga, wielkiego, potężnego, sprawiedliwego. Wierzę! wierzę! wierzę w Boga i w syna jego Chrystusa! Precz więc ze sztuką pełną fałszu i jadu. (*Porywa manuskrypt*). Nie ma jej dla was i dla świata, wyrzekam się jej i niszczę.

(Drze manuskrypt, białe jego płatki latają po teatrze i wpadają do łoża cesarów).

MAKSYMINIAN (z początku osłupiały, potem wpada w przerażenie, które się kończy obłąkaniem).

Bogowie potężni! ten człowiek oczarowany, urzeknięty. Przekleństwo! przekleństwo im! Oni tak wszystkich zczarują. Ha, już widzę, jak ich potęga zawładnie światem... będziemy igraszką ich siły... ich rozumów. Ha! ha! ha! Oni zapanują nad nami. Precz! Precz, wy widma złowrogie cudotwórców... czarnoksiężników... nie szarpacie mnie... Ja... ja wam zwrócę tych zmarłych...

(Pada wyczerpany).

DYOKLECYAN.

Wezwać lekarzy, weźcie go do łoża,  
A histryona stawcie tu przedemną.

(Daje rozkazy Plancyuszowi. Przez ten czas słychać krzyki i odgłosy trzecztyśięcznej publiczności.  
Widać niektórych, jak się wdzierają na scenę).

ODGŁOSY TŁUMU.

Wydajcie go nam!  
Rozszarpać!



Wydajcie!  
 Nie puszczać!  
 Wydrzeć!  
 Precz ze strażą!  
 Wydrzejmy go!

(Wpada Plancyusz).

PLANCYUSZ.

Dziwny wypadek.

DYOKLECYAN.

Cóż jeszcze?

PLANCYUSZ.

Zenobia...

DYOKLECYAN.

Cóż Zenobia?

PLANCYUSZ.

W obłędzie straszliwym rzuciła się z najwyższej galeryi i padła martwa na bruk. Lud wyje, że to sprawa nazarejczyków.

DYOKLECYAN.

Mieliście słuszność, siła to straszliwa,  
 I lekceważyć jej nie można.

(Wchodzą niewolnicy z lektyką).

Nieścież

Do łoża, zasłabł. Ty ucisz te tłumy.

PLANCYUSZ (na scenie do ludu).

Boski cesarz Dyoklecyan przyrzeka ludowi zadosyćuczynienie.

(Powoli gwar się ucisza, słysząc tylko mruczenie i szemranie tłumów).

DYOKLECYAN (do Apolinarisa).

Tyś wiedział o tem, czemuś nas nie ostrzegł?

APOLINARIS.

On sam nie wiedział. Tu nie ludzka siła,  
Tu wszechpotęga niebios działa.

DYOKLECYAN.

Niebios,  
Czy piekieł, mniejsza. Ja ją jednak złamię.

VOPISCUS (drżący).

A ja się korzę. Potężnyś cesarze,  
Lecz z demonami nie stawaj do walki,  
Raczej im ustąp, błagam cię.

DYOKLECYAN.

O głupcy!  
Zostańcież tutaj i bądźcie świadkami,  
Jak tę potęgę kruszyć będę.

(Do Plancyusza, który wszedł)

Wprowadź!

(Plancyusz wychodzi, po chwili wraca z Genesyuszem. Pauza. Dyoklecyan się weń wpatruje bacznie).

### SCENA III.

DYOKLECYAN, APOLINARIS, VOPISCUS, PLAN-  
CYUSZ, GENESYUSZ, STRAŻ.

DYOKLECYAN.

Czemuś to zrobił?

GENESYUSZ.

Tak mi nakazała  
Ta siła wyższa, co tam rządzi nami.

DYOKLECYAN.

Co? siła wyższa? I tyś histryonem,  
I tyś człowiekiem, co włada sercami  
Tysięcy ludu, a nad swoim sercem  
Nie umiesz władać?

GENESYUSZ.

Gdybyś znał to serce,  
Wiedziałbyś, ile władzy nad niem miałem,  
Kiedym podeptał to, co miłowało,  
By zejść do biednych, którymi świat gardzi,  
A którzy przecie są najszlachetniejszą,  
Najlepszą cześcią jego.

DYOKLECYAN.

Ha, nędzniku,  
Na me skinienie, ci, których podniosłeś,  
Padną i znikną.

GENESYUSZ.

Cóż z tego cesarze,  
Zabijesz ciało, ale duch się wzmoże,  
Ten duch potężny... i porwie świat stary,  
I jednym wieńcem obejmie miłości.  
Gdybyś ty pojął moc bożego ducha,  
Gdybyś ty wiedział, jak tajemniczemi  
Siećmi on wiąże serca. Gdybyś zbadał  
Wszystkie te prawdy, które On wygło-  
[sił,  
A jam po części je zdobył.. cesarze!

Upadłbyś przed nim i jak ja się korzył,  
I jak świat korzyć będzie się w przyszłości.

DYOKLECYAN.

Rzekome prawdy te ja znam oddawna,  
Przez żonę moją — ale nimi gardzę,  
One wyrazem motłochu Nie miłość,  
Siła jest spójnią, co te światy trzyma.  
Nie przebaczenie i litość, lecz groza.  
Ty obłąkany, nędzny histryonie,  
Bogamiś wzgardził, którzy cię talentem  
Udarowali, wzniesli ponad tłumy.  
Tyś był mocarzem, królem w swojej sztuce  
I swoje berło pod nogi żebraków  
Rzuciłeś, głupczel! Jeśli cię ta miłość  
Tak obłąkała dla nazarejczyków.  
Czemuś jej nie skrył, nie udał przed świa-  
[tem,  
Miast wyznać jawnie. Mogłeś sobie skrycie,  
Być chrześcianinem i hołdować sztuce.  
Tej wielkiej prawdy jeszcze nie odgadłeś,  
Która jest siłą w ręku, co rząd trzyma:  
Nie daj nikomu wglądać w głęb swej du-  
[szy,  
Niech będą myśli twe inne niż czyny.

(Widząc uśmiech Genesjusza).

Wiem, jesteś młody, sława bohatera  
Ci się uśmiecha. Dowiodłeś odwagi,  
Rzucając tłumom to grzmiące wyzwanie,  
Przyznaję nawet, żeś wtedy był pięknym,  
Boś ty jest uczniem Apolinarisa.  
Słuchaj, ja cenię takich, jak ty ludzi,  
I gotów jestem ci przebaczyć. Kochaj

Swoich chrześcian, są to głupie owce,  
Ale dasz światu zadośćuczynienie,  
I bluźnierstw swoich wyrzeczysz się ja-  
[wnie,  
Potem ci lekką nakazę pokutę,  
I wrócisz znowu tam, gdzieś być powinien.

GENESYUSZ.

Nigdy, cesarzel! Jak ty cenisz ludzi,  
Sądziś, że dusza biedna histryona  
Niezdolna spełnić czynu bohatera?  
Więc według ciebie, nie ma prawdy w świe-  
[cie,  
Za którą ludzie głowy swoje kładą?  
Więc jest fałsz tylko, komedya, obłuda?  
Piękność tej prawdy porywa cię przecie,  
Jednak przekładasz nad nią podłość lisią,  
Płaszczenie gadu. Daruj, ja myślałem,  
Żeś ty jest wielkim, a tyś tylko lichym  
Na scenie świata histryonem.

DYOKLECYAN (zrywa się z wściekłością i postępuje ku niemu z pięściami).

Nędzny!

GENESYUSZ (spokojnie).

Takim, oh, takim, widzieć cię pragnąłem,  
Masz teraz minę gladyatora.

DYOKLECYAN.

Precz! Plancyuszu, oddaję go tobie.  
Niech lud ma tryumf, on tam czeka głodny.  
Dalej, bez zwłoki.

(Ódchodząc, do siebie).

Mają wielką słuszość,  
Tępić! o tępić tę sektę obmierzłą!

(Odchodzi wściekły).

#### SCENA IV.

CIŻ, bez DYOKLECYANA.

APOLINARIS.

Genesyuszu!

GENESYUSZ.

Wstydu ci nie przyniósł,  
Mój drogi mistrzu.

APOLINARIS.

Ty greckiego ducha  
Nosisz w swej piersi. Cześć ci! cześć, mój  
[synu.

VOPISCUS.

Za to też padnie, jak mój Antoniusz!  
Nikczemny świat ten, skryć się raczej trzeba  
Tam w katakumbach, gdzie mnie Julia  
[czeka.

APOLINARIS.

Zaczekaj stary, pójdziemy tam oba.

GENESYUSZ.

Na lepszym świecie znów się odnajdziemy.

(Do posągu)

O Melpomeno! słuchaj Melpomeno!  
 Rzuciłem służbę u twego ołtarza,  
 I za to padnę tak, jak padła ona.  
 Lecz ci złorzeczyć nie będę łaskawe  
 I dobre bóstwo. Wszak udarowałaś  
 Mnie nad zasługę, bo i Apolina  
 Lirę u boga piękna wywalczyłaś,  
 A ja ją podniósł wysoko, by służyć  
 Twej boskiej siostrze, Thalii pięknookiej,  
 Teraz i ciebie i siostrę porzucam.  
 Tam, dokąd idę, nie ma dla was cześci,  
 Nie ma ołtarzy — to kraina biednych  
 I nieszczęśliwych. Wszak ty masz współ-

[czucie  
 Dla nędzy ludzkiej? Lecz ty wielkich tylko  
 Czyny opiewasz, a depczesz małuczkich.  
 Jednak w ich piersiach serca bohaterów  
 O stokroć większe, niż u twych poetów!  
 Czy przyjdzie kiedy czas, że ty o piękna,  
 Surowa muzu, schylisz ku nim skronie,  
 Potem przywdziałwszy chrześcijańską szatę,  
 Opiewać będziesz ich czyny — czy przyj-

[dzie?  
 Oh, przyjdzie, prawda? — i w tej to na-

[dziei  
 Błogosławię ci, dobroczynne dla mnie  
 I srogie bóstwo... i żegnam na wieki.

(Przez ten czas w głębi łoży Plancyusz ustawia  
 dwóch oprawców. Słysząc okrzyki ludu).

PLANCYUSZ.

Genesynszul

GENESYUSZ.

Ide! Bądźcie zdrowi!

(Odchodzi w głąb łoży. Zasłona zapada, gwar ludu).

APOLINARIS.

Ot, tragedia, jakiej w starym świecie,  
Nie znajdzie drugiej. Żegnaj Melpomeno.

3 ŻOŁNIERZ.

Klęknijmy bracia! ofiara się spełnia.

(Klękają wszyscy).

APOLINARIS.

Co i ci także? Tryumfuj Chrystusie!

(Wchodzą Julia. Klodyon, Chrześcianie).

SCENA OSTATNIA.

JULIA.

O Vopiscusie, gdzież on?

Zasłona się podnosi. widać leżące zwłoki Gene-  
synsza).

APOLINARIS.

Ot go macie!

K O N I E C.





Исторический музейный кабинет  
"Мистрыни", с многочисленными  
защитными красными переплетами,  
содержит с надписанным древнерусским  
текстом по предметам на аши  
в Туберинском Царстве Польши, при  
надлежащем описи приложением  
к списку печатей, одобряю  
Варшава 25 июня 1897 г.  
Полном. Секретарь А. М. М.